



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXX Nr 7(347) Żelów, lipiec 2025

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Magdaleny Cybulskiej, Krzysztofa Galasa, Stefana Jurkowskiego, Iwony Pinno, Ireny Tetlak, Tadeusza Zawadowskiego

Andrzej Dębkowski – „Rok z Tischnerem” oraz *Sztuka ostrza satyry i barwy absurdu*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (225)

prof. Ignacy S. Fiut – *Stawanie się w perspektywie tworzenia poezji*

Stefan Jurkowski – *Uplawy czasu*

Joanna Friedrich – *Z czerwonego dywanu na zielony dywan. Samsara*

Andrzej Walter – *Poezja to dziwna choroba*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (70)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (34)

prof. Anna Pituch-Noworolska – *Kiedyś byli inni* – czyli uwagi o tolerancji

Jerzy Stasiewicz – *Wybór i droga w poezji*

Dariusz Pawlicki – *Księgi pocieszycielki*

Zygmunt Dekiert – *Twarzą do słońca*

Mirosław G. Majewski – *Buszujący w antykwariatach* (2)

Kinga Młynarska – *Miałam kiedyś brata*

Krzysztof Graboń – *Skojarzenia: działanie i konsekwencja*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. © Andrzej Dębkowski

Konkursy



blisko nas / bliskie nam

II edycja konkursu

pnf.poznan.pl

Po sukcesie pierwszej edycji, z radością zapraszamy fotoreporterów i fotodokumentalistów do udziału w drugiej odsłonie Poznańskiej Nagrody Fotograficznej. W tym roku hasłem przewodnim jest „Blisko nas, bliskie nam”. Zachęcamy do podzielenia się opowieściami, które są najbliżej Was, zarówno pod względem miejsca, jak i emocji. Bliskość definiujemy możliwie najszerzej. Jesteśmy ciekawi historii lokalnych – o światach wiosek, miasteczek, miast czy regionów; historii intymnych – o relacjach między ludźmi, człowiekiem a jego otoczeniem; narracji, które ujawnią bliskość w sposobie opowieści, podejściu autora, czy wykorzystaniu medium.

Do konkursu przyjmowane są cykle fotograficzne, fotoreportaż oraz eseje fotograficzne powstałe w Polsce od 2000 roku do dziś, w kategoriach poznańskiej i ogólnopolskiej. Szukamy prac, które dokumentują rzeczywistość, ale też ujawniających subiektywną perspektywę ich twórców. Liczymy na autorów, którzy pokażą konsekwencję w realizacji długoterminowego tematu, zaangażowanie, wizualną uważność, a także umiejętność edycji i komponowania wielozdźwiękowej opowieści. Jury będzie zwracało uwagę na spójność narracji i zdolność do angażowania widza w opowiadaną historię. Zachęcamy do przysyłania zarówno zestawów mających wyraźnie zarysowany temat, jak i portfolio autorów.

PNF promuje fotografię jako medium, które nie tylko dokumentuje, ale także zwraca uwagę na ważne tematy. W czasie dynamicznych zmian w dystrybucji obrazów i ich odbiorze, ewoluje również rola fotografii dokumentalnej. Naszym celem jest ukazanie, że jest ona wciąż wyjątkowym i nie dającym się zastąpić twórczym sposobem reagowania na rzeczywistość i wzbudzania refleksji nad nią.

Organizatorem konkursu jest Wydawnictwo Miejskie Poznania z siedzibą w Poznaniu.

W konkursie mogą wziąć udział osoby pełnoletnie. „W tym roku hasłem przewodnim jest „Blisko nas, bliskie nam”. Zachęcamy do podzielenia się opowieściami, które są najbliżej Was, zarówno pod względem miejsca, jak i

emocji. Bliskość definiujemy możliwie najszerzej. Jesteśmy ciekawi historii lokalnych – o światach wiosek, miasteczek, miast czy regionów; historii intymnych – o relacjach między ludźmi, człowiekiem a jego otoczeniem; narracji, które ujawnią bliskość w sposobie opowieści, podejściu autora, czy wykorzystaniu medium.

Do konkursu można zgłaszać fotodokumenty, fotoeseje i fotoreportaż.

Zgłoszenia są przyjmowane w dwóch kategoriach:

- **kategoria ogólnopolska** – zdjęcia muszą być wykonane na terenie Polski,
- **kategoria poznańska** – zdjęcia muszą być wykonane w aglomeracji poznańskiej.

Zgłoszenia należy przysyłać mailem.

Prace można przysyłać do **30 września 2025 roku**.

- **Kategoria ogólnopolska – 10.000 zł**
- **Kategoria poznańska – 10.000 zł**

Wydawnictwo Poznania planuje wydać photoobooki ze zwycięskimi zestawami zdjęć. Każdy z laureatów otrzyma 50 egzemplarzy.



Konkurs na Projekt Medalu Jubileuszowego **150-lecia PAŃSTWOWEGO LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH IM. ANTONIEGO KENARA W ZAKOPANEM**

Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem w 2026 roku będzie obchodzić jubileusz 150-lecia swojej działalności. Wśród licznych wydarzeń planowanych w ramach uroczystych obchodów znajdą się wystawy prac absolwentów, uczniów i pedagogów szkoły, sesja naukowa oraz zjazd absolwentów szkoły.

Tradycją stało się, że każda wcześniej obchodzona rocznica była uświetniona pamiątkowym medalem. Nie inaczej będzie tym razem. Pragniemy, aby medal upamiętniający ten szczególny jubileusz powstał w drodze ogólnopolskiego konkursu, do którego zapraszamy wszystkich chętnych studentów i absolwentów uczelni artystycznych.

Organizatorami konkursu są Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem oraz Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie.

Konkurs jest otwarty dla studentów i absolwentów uczelni artystycznych.

Uczestnicy konkursu mają za zadanie **zaprojektować medal jubileuszowy 150-lecia Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem**.

Zgłoszenie powinno zawierać:

- wypełniona kartę zgłoszeniową,
- model przestrzenny medalu w skali 1:1, wykonany w gipsie lub innym trwałym materiale.

Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu tylko jeden projekt.

Prace należy dostarczyć do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem.

Termin nadsyłania prac mija **30 sierpnia 2025 roku** (liczy się data stempla pocztowego).

Nagrody:

I nagroda – **5.000 zł**, II nagroda – **3.000 zł**, III nagroda – **2.000 zł**, trzy wyróżnienia po **1.000 zł**, wyróżnienie Polskiego Stowarzyszenia Sztuki Medalierskiej – **1.000 zł**.

Strona konkursu:

<https://www.gov.pl/web/plastykzako-pane/konkurs-na-projekt-medalu-jubileuszowego-150-lecia-plsp-im-antoniego-kenara-w-zakopanem>



Ogłaszamy nabór prac do tegorocznej edycji **Zwierzyńskiego Konkursu Literackiego: Zręczni w Piśmie**.

Organizatorem Konkursu jest Klub Kultury Wola z Krakowa oraz Dzielnica VII, ale sam Konkurs ma zasięg ogólnopolski.

Wszelkie szczegóły oraz regulamin znajdziecie Państwo także na naszej stronie:

<https://wola.dworek.eu/wydarzenia/konkurs/>

Regulamin:

<https://wola.dworek.eu/regulamin-zwierzyńskiego-konkursu-literackiego-2025/>

Konkurs przeznaczony jest dla dzieci i młodzieży w trzech kategoriach wiekowych (liczy się rocznik urodzenia): 7-10 lat, 11-14 lat, 15-18 lat.

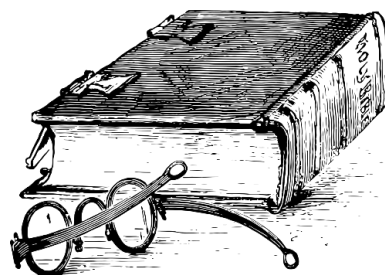
Termin nadsyłania prac: 05.05.2025 roku – 15.09.2025 roku.

Ogłoszenie wyników: 6.10.2025 roku – 10.10.2025 roku.

Nagrodzone prace (po 3 w każdej kategorii wiekowej) zostaną wyróżnione i opublikowane, dodatkowo te prace pojawiają się w większym formacie jako wystawa tymczasowa w **Klubie Kultury Wola w Krakowie** [II połowa października 2025 roku].

Laureaci otrzymają także dyplom potwierdzający zdobycie nagrody w ogólnopolskim konkursie literackim. Przewidujemy także trzy wyróżnienia spośród wszystkich nadesłanych prac. Zdobywcy wyróżnień otrzymają nagrody rzeczowe (książki).

Jurorzy: Dominika Furgal / kaligrafiarka, Maciej Marcisz / pisarz, Grzegorz Barasiński / kaligraf, pedagog.



Poezja to dziwna choroba

(Dokończenie ze strony 3)

Autor chyba nie będzie miał mi za złe jeśli podzielę się z czytelnikami Iskłą – tak miał na imię kiedyś pies poety – Iskra. Wspaniałe imię. Oczy psa, radość psa, miłość psa, to odpromiennik na wszelkie wojny, barbarzyństwo i końce historii. Kiedy już mam dość, tych wiadomości, setek ton fałszu w informacji, jażgotu i zgiełku, oczy psa koją zmysły i przypominają mi się świetne i prawdziwe hasło jednego ze schronisk dla zwierząt: ja jestem dla ciebie tylko psem, ty jesteś dla mnie ... całym światem. Jak oddajemy psom za tę miłość bezgraniczną? Jak się odwiedzamy, za to bycie... całym światem? Przywiązując do drzew? Opuszczając? Wyrzucając z aut, porzucając, oddając do schronisk? Dlaczego jesteśmy aż tak okrutni? Skąd to przychodzi?

Natura wiersza

*najlepszym wierszem jest
milczenie –*

bezkresna niepowtarzalność

*tak istniejemy pełnie
stajemy się
czarną tajemnicą –*

wszechświatem burzą pogodą

obracamy się w galaktycznym tłumie

*: w niepoliczalnych odległościach
od samych siebie*

*– ratunkowe koła
wiersza –*

Naturą Wszechświata i galaktyk są wielkie liczby. Poeci nie są dobrzy w wielkich liczbach, a nawet z małymi mają niejaki problem. Ratunkowe koła poezji? Chyba dla wszystkich, zwłaszcza dla niepoliczalnie samotnych w galaktycznie widzianym tłumie. Tłum jest dziś kolejną naturą wszechrzeczy: tłum, chaos, wieża Babel, dysharmonia rzeczywistości, złudzenia i kurz po tych wszystkich bitwach codzienności. I wieczory: koła ratunkowe – wiersze, wino, psy, cisza, spokój, ukojenie. Tak się toczy przemijanie. Z poezją, piękniejsze.

„Bezpowrotność” Stefana Jurkowskiego to kolejny świetny tom tego niezwykłego poety. Tom egzystencjalny, filozoficzny, dotykający istoty naszego człowieczeństwa oraz (a jakże by inaczej) dotykający esencji współczesnej poezji polskiej. To tom pełen lapidarium trwania wobec ogromnych sił zewnętrznych, których nigdy nie ujarzmimy, choć szczyrimy się pozornymi ujarzmieniami psychologii i psychiatrii. Nie potrafiąc ujarzmić samych siebie, usiłujemy ujarzmić Wszechświat i nauko-

wo głosimy światu bezdyskusyjne prawdy – stąd oto okrucieństwo, przemoc, brak empatii. Z tej niczym nie uzasadnionej dumy i arogancji wobec natury i odwieczności. Taka bezpowrotność. Utraconego czasu, utraconych chwil, utraconej miłości, utraconej istoty rzeczy.

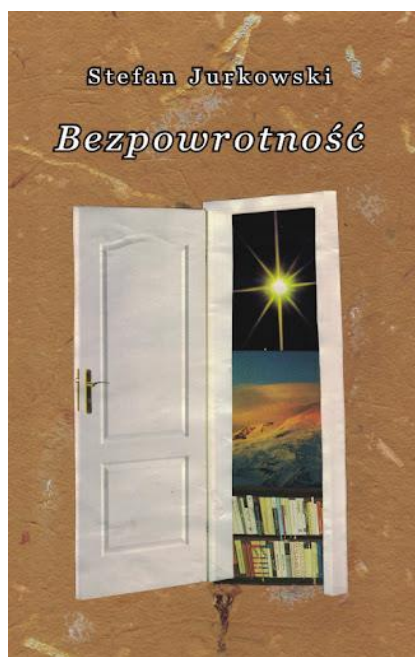
W oczach psa są wszystkie odpowiedzi.

Na spotkaniu autorskim

siedzi słucha rzuca pytanie

*proszę pana
skąd bierze się
wiersz*

Nie wiem, proszę pani i proszę pana, skąd bierze się wiersz, a czasami nawet czy to wiersz. (z ciszy? z milczenia? z braku słów? z otwartego zdziwienia? z głośnego wymilczania? z płonącej pustki? ...z niczego?)



Jak dla mnie wiersz bierze się znikąd i zewsząd. Znikąd to Opatrzność, Bóg albo Logos, zewsząd to wszystko, co przeżyłem, a wiersz to słowa, a słowa to skryzalizowane myśli, a myśli to emocje, uczucia... prawda (?) i być może stąd, proszę pana, wiersze się też biorą. A może i je bociany przynoszą, jak dzieci. Czy to ważne? Czy to takie ważne?

A może wiersze się biorą też z oczu psa i kota i z oczu najukochańszej Osoby na świecie? I to wszystko kumuluje się w wierszu, choć wiersz wcale nie o tym...

Stefan Jurkowski i Jego „Bezpowność” to najlepsza przygoda jaką można mieć z Poezją. Można czytać i myśleć, jeśli ktoś potrafi myśleć. Można czytać po wielokroć i rozmyślać, jeśli ktoś lubi rozmyślać. Można rozbiierać wiersze powoli, jeśli ktoś lubi rozbiierać wiersze, zamiast kobiet. Wybaczcie tę frywolność. Dziś kobiety rozbiierają mężczyzn. Co to się porobiło?!

Zakończmy zatem te rozważania o poezji Stefana Jurkowskiego wierszem – jego słowa

będą najwłaściwszą pointą tego tekstu i zadanych w nim pytań.

Krótki traktat o narodzinach

*za mną wieczność
przede mną wieczność*

pośrodku ja

*chwila
wszechświata*

Andrzej Walter

Stefan Jurkowski

Powiem wiosny

*w sklepach brakuje długopisów
papieru zeszytów
(choć toaletowego pod dostatkiem)*

*tak najczęściej bywa na wiosnę
kiedy poezja radośnie rozkwita
na obficie nawożonym podłożu
facebookowym*

*dziarsko ruszyły do ataku
kwiatuszki słowiczki baziunie listeczki
zielona trawka (o dopiero teraz odkrytym
kolorze)*

*mickiewicz ze słowackim padają pokonani
asnyk z lenartowiczem wieszają się ze
strachu*

*bo idzie wielka rewolucja liryczna
ciepły zefirek buja ich ciałami*

*nieustraszone Staff bywalec kilku epok
literackich rozgarnia mgiełki poranne
ale i on pada*

*klasyki milkną
cisza zatraskuje się nad nimi
niczym wody jeziora nad głowami topielców*

*lecz to zjawisko pozorne bo nieprzerwanie i
grupowo kwilą panowie kwilą panie
na przeciążonych łączach*

* * *

*ludzie zapominają o mnie
ja zapominam o ludziach
oddalają się stają się nieważni albo niebyli*

*chodzę do zoo
odwiedzam państwa zwierząt*

*choć nie bywam tam często
podchodzą –*

do znajomego

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (34)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Oczywiście znacznie wcześniej wiedziałem, kim jest J. Turowicz. Któż nie słyszał lub nie czytywał w okresie PRL-u „Tygodnika Powszechnego”, legalnego pisma nielegalnej podówczas opozycji politycznej. Mnie jednak bardziej ciekawił Turowicz w kontekście polemiki, jaka się wywiązała w połowie lat 80. między nim a Zygmuntem Kałużyńskim, ba, włączył się w nią nawet Józef Glemp, ówczesny prymas. Kałużyński pisał w „Kulturze” (w 1985 r.), Turowicz odpowiadał w swoim organie. Słynny krytyk filmowy opublikował potem te potyczki w książce „Paszkwil na siebie samego” (PIW 1988). Znakomite! I do dziś aktualne.

I tu muszę wreszcie ujawnić, że nic się podczas tej podróży nie wydarzyło. Niestety. Siedziałem cicho, panowie podobnie cicho, niczym górski potok, szemrali między sobą, pociąg zaś jechał, aż wreszcie dotarł do Krakowa Głównego. Pasażerowie zaczęli powoli opuszczać przedział, aż w końcu został w nim tylko J. Turowicz. I ja. Wychodząc, pożegnałem się i z zaskoczenia wręczyłem mu swój niedawno wydany MAW-owski zbiorek wierszy „To wszystko nic” (1990). Czyli pokazałem tym samym, iż wiem, z kim podróżowałem. Redaktor uśmiechnął się. Koniec podróży. Koniec scenki.

Mogę dodać, iż promocja książki o Spotkaniach Wigierskich przy ul. Kanoniczej – gdzie dzień wcześniej dotarł prof. Strumiłło – zupełnie nie wypaliła. Owszem, na spotkanie przyszło kilku dziennikarzy, w tym autor znanej książki o kłatwie królów polskich, ale nie o frekwencję szło. Pierwszy i chyba jedyny raz w życiu widziałem A. Strumiłłę tak wkurzonego. Zirykował się, gdy rozpakowałem nasze dzieło, które w kilku paczkach z wielkim mozołem targałem z Białegostoku (po drodze urwały się kółka mojego wózka). Okazało się, że BZGraf spieprzył kolor obwoluty. Miał być absolutnie czarny, literactwo zaś złote. Gdy po latach patrzę na tę (ważną przecież) książkę, widzę właściwie ciemny brąz (tak!) tła obwoluty i –

powiedzmy sobie – spatynowane złoto liter. Prof. Strumiłło, który opracował graficznie książkę, nie miał okazji doglądać procesu jej druku (co zwykł czynić). I wyszło, jak wyszło. Choć, na szczęście, treść pozostała nadal istotna.

Jerzy Turowicz, ur. 10 grudnia 1912 roku w Krakowie - zm. 27 stycznia 1999 roku także w Krakowie. Redaktor, publicysta, polityk. Rozpoczął studiować na Politechnice Lwowskiej, w 1934 roku podjął studia na Wydziale Filozofii i Historii UJ. W 1945 roku współtworzył „Tygodnik Powszechny”, którego był redaktorem naczelnym (do śmierci). W latach 1960-1990 pełnił funkcję prezesa Instytutu Wydawniczego „Znak”. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu.

Kira Gałczyńska

W czasach, gdy pracowałem w suwalsko-mazurskich „Krajobrazach”, została zatrudniona w redakcji na pół lub ćwierć etatu (ale głowy nie dam, może była tylko na wierszówce) – osoba o znanym nazwisku. Kira Gałczyńska. Przyjęła w owym okresie (1980) również posadę kustosa Leśniczówki Pranie w Puszczy Piskiej, gdzie istniało muzeum Konstantego I. Gałczyńskiego, i tam zamieszkała (do 1997). Mój naczelny, Marek Starczewski, zapewne chętnie przyjął propozycję (a może i sam to wymyślił) pisania stałych felietonów do tygodnika przez osobę z tzw. dobrym nazwiskiem, w końcu dziennikarkę Telewizji Polskiej i „Trybuny Ludu”. Nazwisko nie wymagało dodatkowej reklamy, a dla zupełnie nowego, powstającego dopiero tygodnika, taka postać z warszawskiego światka to był prestiż. Zatem zaczęła pani Gałczyńska przysyłać do „Krajobrazów” felietony pt. „Pisane w Praniu”.

Coś nam się jednak w redakcji te publikacje nie bardzo podobały. Uznaliśmy, że nudne jak flaki z olejem i w zasadzie o niczym ważnym. „Uznaliśmy” – to głównie Irek Sewastjanowicz i ja, dwaj młodzi i lekko gniewni. Mieszkaliśmy w owym czasie w redakcji przy ul. Kościuszki 32, gdyż nie zdobyliśmy jeszcze mieszkań; on w pokoju gościnnym, ja obok, w sali konferencyjnej. Oba pomieszczenia znajdowały się na poddaszu. Między naszymi „apartamentami” istniało spore archiwum redakcyjne, które w czynnie społecznym uporządkowałem, żeby łatwo nam było znaleźć ciekawą prasę ogólnopolską. „Krajobrazy” otrzymywały wówczas pełny komplet najważniejszych tytułów krajowych. Ponieważ czytałem, podobnie jak Irek, dobre czasopiśma, mieliśmy porównanie, z którego płynął wniosek: Kira G. jest w swych felietonach ogólnikowa, powierzchowna, nie zna lokalnych realiów. Dodatkową podpuchą do późniejszych działań stanowiły wyniki ankiety czytelniczej, którą kierownictwo redakcji postanowiło raz u pewnego przeprowadzić. Ludzie wypełniali i przesyłali formularze ankiety do „Krajobrazów”, Irek i ja zadeklarowaliśmy zaś podsumowanie nadesłanych materiałów. W odręcznych dopiskach czytelników

znaleźliśmy parę określeń w stylu: „Kira pisze bzdury i nieprawdę”. Widać naraziła się komuś w okolicy Rucianego-Nidy, Mikołajek lub Pisz, może nawet w słusznej sprawie. Dla nas jednak było to dodatkowe paliwo do działania.

Jako ambitni (oraz gniewni, podkreślam), zgłosiliśmy pewnego razu redaktorowi naczelnemu propozycję, żeby wycenę wierszówkową każdego wydania tygodnika robiły na zmianę różne pary dziennikarzy (a nie tylko naczelny lub sekretarz redakcji, jak to było w zwyczaju). Starczewski poszedł na to. Kiedy przypadła nasza kolej dokonania wyceny, uznaliśmy, iż felieton Kiry Gałczyńskiej nie zasługuje na więcej niż... 70 groszy. A może to były 4 złote? Nie pamiętam dokładnie, ale ten rząd wielkości - czy raczej: niewielkości. Zwyczajową wycenę zanotowaną na roboczym egzemplarzu pisma sekretarka przepisywała do kart wierszówkowych autorów, potem zestawiała wycenę całego numeru, szef podpisywał (jak się okazało, w ciemno) i dokumenty szły do naszej centrali, czyli do RSW „Prasa - Książka - Ruch” w Białymstoku, gdzie funkcjonowała firmowa księgowość i kasa. Stamtąd dysponowano wypłatą.

Sprawa wyszła na jaw wkrótce, gdy na konto K. Gałczyńskiej wpłynęła owa zenująco niska kwota (minus podatek). Lecz obaj z Irkiem kataklizm redakcyjny przeżyliśmy. Liczyliśmy się z nim zresztą. Bezczenie myśleliśmy jednak, że może Gałczyńska się wkurzy i przestanie pisać. Ku naszemu niezadowoleniu – nie przestała. Ale czy w ogóle dowiedziała się o tym zdarzeniu, czy szef pisma przekazał jej, że dwóch nieopierzonych żurnalistów pozwoliło sobie na wygłup? Może dyplomatycznie rzucił to na pomyłkę sekretarki? Nie wiem do dziś, a sprawa szybko się rozplynęła. Z Kirą Gałczyńską także nie było okazji porozmawiać, gdyż w redakcji bywała rzadko, miała na głowie Pranie, tam pracowała (a z Prania do Suwałk jest chyba ze 150 km, kawał drogi).

Irek na pamiątkę tamtych wydarzeń nadał swojej czarnej kotce imię Kira.

Po latach, zwłazsza po lekturze książek Gałczyńskiej o ojcu, wizerunek autorki w moich oczach nabrał ciepła. Może nie ze wszystkim, co obecnie pisze, się zgadzam, ale przynajmniej pisze tak, że można z zainteresowaniem czytać. A o to właśnie chodzi: żeby nie nudzić.

Kira Gałczyńska (Gałczyńska-Kilańska), ur. 26 kwietnia 1936 w Wilnie. Dziennikarka i pisarka. Córka Natalii i Konstantego I. Gałczyńskich. Ukończyła filologię rosyjską na UW (1956). Pracowała w „Nowej Kulturze” (1957), „Kurierze Polskim” (1958–1965), Telewizji Polskiej (1965–1972), „Trybunie Ludu” (1972–1980), białostockich „Kontrastach” (1982–1984). Jest twórczynią muzeum Gałczyńskiego Leśniczówka Pranie, była jego kustoszka. Jest redaktorką i edytorką większości edycji dzieł ojca.

KONIEC

Tadeusz Zawadowski

bajka o

za siedmioma górami za siedmioma
rzekami była sobie ósma
góra a za nią ósma rzeka. nie było tam
zamku tylko
blokowisko. rycerze nosili ciemne kaptury
i kije
bejsbolowe. królowny piły w bramach tanie
piwo
i czekały a swojego księcia z innej bajki.
jednak
za dziewięcioma górami za dziewięcioma
rzekami królewicze
już przestali wierzyć
w bajki.

odwiedziny II

odwiedzając groby zmarłych widzę wciąż
roześmiane
dziewczeta i małych chłopców czuwających
nad kolejną psotą
– z poodpinanymi zmarszczkami i siwizną
skroni.
utulonych dzieciństwem którego już nikt
nie pamięta.
wchodzę w ich świat.
pomagam babci opiekować się moim
przyszłym
ojcem z którym za chwilę popędzę konie
nad Horyń. opowiemy sobie o przyszłych
kobietach
i o tym co niedługo się wydarzy. jeszcze tak
wiele
nie wiemy. dokoła ciągle
bezpiecznie. babcia ścieli łóżko
na spokojny sen.

odwiedziny II

odwiedzając groby zmarłych widzę wciąż
roześmiane
dziewczeta i małych chłopców czuwających
nad kolejną psotą
– z poodpinanymi zmarszczkami i siwizną
skroni.
utulonych dzieciństwem którego już nikt
nie pamięta.
wchodzę w ich świat.
pomagam babci opiekować się moim
przyszłym
ojcem z którym za chwilę popędzę konie
nad Horyń. opowiemy sobie o przyszłych
kobietach
i o tym co niedługo się wydarzy. jeszcze tak
wiele
nie wiemy. dokoła ciągle
bezpiecznie. babcia ścieli łóżko
na spokojny sen.

pakowanie o podróży

najpierw szczoteczke do zębów. później
piżamę – sen tam przecież
wieczny. kilka książek do napisania.
niewysłane listy do Boga. co
jeszcze gdy wszystko niewiadome? całe
życie
spakowane do jednej drewnianej walizki.
tyle czasu
przygotowywałem się do tej podróży
a przecież nawet
nikt nie zauważył że wyjechałem.

powrót do domu

pamięci Mamy

wiem że tam na mnie już czeka z obiadem.
na stole
pachnie zupą szczawiową i świeżo ściętymi
narcyzami. a ja jak zwykle się spóźniam.
jakbym nie zdążył
dorosnąć nauczyć się mowy zegarów.
zagubiony
mały chłopiec nie potrafiący odnaleźć
drogi do domu.

próba retrospekcji

próbuję ocalić w sobie widoki dzieciństwa.
twarze
ojca i matki czuwające nad pierwszym
krokiem
oraz kolejnymi. w snach modłę się do
kasztana
który czuwał nad naszym domem ale on
bezzadnie rozkłada konary i płacze
kasztanowymi
łzami. szukam ścieżek wydeptanych przez
małego chłopca
ale dawno zarosły nowymi domami. swoje
dzieciństwo
odnajduję z coraz większym trudem

senne mosty

we śnie przyszedł do mnie ojciec. stanął
przy łóżku i długo
wpatrywał się w moją twarz jakby
sprawdzał czy oddech
i sen mam spokojny. wyciągnąłem do niego
ręce
ale on odszedł po raz kolejny.
znów nie zdążyłem powiedzieć mu
jak bardzo go kocham. chciałem biec za nim
ale rzeka
zagroziła mi drogę. jeszcze nie było mostu
po którym mógłbym przejść na drugą
stronę.
nocą przychodzą zmarli.
a może to ja pojawiając się
w ich nowym życiu.

ten czas

czas stoi w miejscu to tylko my oddaliśmy
się od niego. chyłkiem
ukradkiem aby nikt nie dostrzegł naszej
nieobecności.
coraz dalej noce pełne gwiazd tak jasnych
że mogliśmy
przeglądać się w oczach dziewczyn którym
kiedyś
pisaliśmy pierwsze wiersze. tak daleko
ten świat ten czas do którego nie potrafimy
powrócić.

to

Ewie

to między nami pulsuje jak krew. od
koniuszków palców
poprzez nadgarstki i zakamarki ciała.
buduje
przystanie w komorach serca. tam czuje się
bezpiecznie.
przenika do płuc i przemienia tlen w
oddech.
krąży w nas każdego dnia krew tlen
i to.

wiara w bajki

jestem dzieckiem. siedzę w domu który
wciąż rośnie
w mojej pamięci. w ogrodzie białe czapy
śniegu
zasłaniają uszy jabłonom. zające
podkradają się przez siatkę i przeglądają
w oknach.
mam dziesięć lat i nie myślę o tym co będzie
za pięćdziesiąt. czytam historię potopu
według sienkiewicza.
jeszcze wierzę w andersena i w dobre
wróżki
które potrafią naprawić świat jak zepsutą
zabawkę.
dorosłem. na fundamentach domu
bawią się inne dzieci starsze od moich
wnuków.

nie potrafię już wierzyć w bajki.



Rys. Barbara Medajska

Magdalena Cybulska

* * *

Dobrze, że rzeki tu wąskie jak szaliki robione na drutach przez moją
babcię.
Wepchnięte w wybetonowane koryta, nie połykają ryb, kamieni ani
ludzi.
Gdy lato było gęste jak sok pomarańczowy, dzieci kąpały się w
fontannach.
Choć woda była w nich ciepła i nie niosła żadnych opowieści. Królestwa
z czerwonych cegieł dawno upadły. Pozostały po nich w muzeum
kłębki
bawełny i wielkie maszyny tkackie, przypominające roślinożerne
dinozaury.
Coś uderzyło w tamten świat. I zegarom na bramach fabryk czas
wymknął się spod
kontroli. Szukano fragmentów meteorytu. Ale znaleziono żydowskie
świeczniki i
niemieckie filizanki na herbatę. Piliśmy piwo w miejscu, w którym kufle
smakowały
najtańszym płynem do zmywania naczyń a piana na ich powierzchni
przypominała
taką w mojej umywalce. Miasto nie może już niżej upaść. Przywieziono
płatan w
doniczkach, aby zastąpiły puszcę, która tu kiedyś rośla przed
zagajnikiem kominów.
I wszystko miało się dopiero zacząć, ale nikt się tego nie spodziewał.
Nikt przecież na nas
nie czekał. Dęby rodziły swoje dzieci a chmury pęczniały jak ciasto
drożdżowe. Staliśmy na
progu z bursztynowymi amuletami w dłoniach, które miały nas ochro-
nić przed wszystkim,
co złe. Święci mieli dopiero przywędrować z zupełnie innego kraju. Z
aureolami
przypominającymi sierp staruszka księżycy.

Trzeba nauczyć się oddychać skrzelami

Tu był kiedyś basen na stoku tej góry. I widok na małe domy, małych
ludzi i
puste niebo. Bez zmarłych i chmur. Teraz wszystko porosło młodymi
drzewami.
I trudno odnaleźć przeszłość wśród brzoź i świerków. Schronisko
obsiadły sierpniowe
świerszcze i turyście. Im ani nam nie spieszy się do jesieni. Tylko
jarzębina wplata we włosy
czerwone koraliki. Jeden przy drugim. Upał utknął nam w gardle. Na
szczyt tysiące
kamieni przyniesionych tutaj z innych miejsc. Jakby ludzie chcieli
opowiedzieć o swoich
wszystkich ścieżkach i drogach. O miejscach, tak odległych, że trudno
je sobie wyobrazić.
Może tam świeci inne słońce, którego ja nigdy nie zobaczę. Nie poczuje
na skórze jego
ciepłych promieni. W leśnym kościółku cisza. Modlą się trawy, choć tej
modlitwy nie
słyszymy. Mam nadzieję, że zmagają litanie i za nasze wątpliwe dusze.
Odganiam od siebie wieczność jak natrętną pszczołę. Chwila ma nagie
stopy.
Biegnie przed siebie w podskokach. Jak dziecko, które jeszcze nie wie,
że są jakieś
bariery i granice. Że istnieje horyzont, poza którym nie ma nic.
Siedzę w pustym basenie na stoku tej góry. Przyzwyczajam się do braku
wody.
Szkoda, że nigdy nie nauczę się oddychać skrzelami.

* * *

Zakładam dziewiętnastowieczną suknię mojej prababci. Jest ciężka.
To nie moja skóra. Nie moje łuski. Pachnie starą szafą i naftaliną. Tak
sobie
przynajmniej wyobrażam. Błądzą po mieście wśród wysokich
kominów, rynsztoków
i krzyku maszyn tkackich. Potykam się o ziemię obiecaną. Bolesnie
ranie
duży palec u stopy. A tak niedawno pochylałam się nad czarną, lepką
ziemię. Na moich plecach siedziało słońce, drzewa a nawet wiejska
droga.
Trzeba to było wszystko zmienić. Krajobraz ze stadem krów, których
łaty
zasłaniały chmury. Zbieram te swoje geny jak ziarenka grochu. Próbuje
je
wyłuskiwać. Z powykręcanych strączków. Na miedzy, wśród chorych
na
gruzlicę ulic. W snach spotykam się z moimi zmarłymi. Ale oni nie
zwracają
na mnie uwagi. Jakbym popełniała *faux pas*, że próbowałam ich
obudzić.
Może wciąż zbierają buraki i bardzo się tego wstydzą. Jakby ci, którzy
robili
pończochy dla kobiecych nóg, dotknęli nieba.

Czy pali się zielone światło

Jurkowi Zajkowskiemu

Rzeka wielka niemowa. Chmury siedzą na burtach statków jak mewy.
Ktoś próbuje
łowić ryby. Wędka ma święty spokój. Nie wiem czy wierzyłeś w Boga,
choć mówiłeś,
że katedra tutaj piękna. Smukła, pachnąca drugą wojną
i średniowieczem. Trzeba wejść na
wieżę, bo dopiero stamtąd widać więcej. Opowiadałeś o ojcu, którego
starość zabierała
systematycznie i z wprawą największych mistrzów. Sprzedałeś swoją
małą działeczkę.
Bo tam zamieszkała trawa, a ty już nie miałeś siły, aby ciągle parzyć jej
herbatę.
Nie mówiłeś jednak o kobietach, które kochałeś. Jakbyś te wymazał
z pamięci,
bo były inne ważniejsze rzeczy. Złota Praga z zegarem i złotym
trunkiem. Metro jak
gąsienica. Choć nigdy nie przeobrazi się przecież ono w motyla. Ze
zdjęcia z *Claudia*
Cardinale patrzycie tak, jakbyście wiedzieli, że wszystko, co najlepsze,
macie już za sobą.
Ostatnio mówiłeś, że już nie prowadzisz. Boisz się tych wszystkich,
którzy szybko i
niebezpiecznie jeżdżą. Ty nie możesz sobie na to pozwolić. Bo możliwe,
że niewiele
ci pozostało. Dlatego z dużą uwagą przemierzałeś każde przejście dla
pieszych.
Patrzyłeś czy na pewno pali się zielone światło. W mieszkaniu
starannie zaszuwałaś
gęste firanki, nie chciałeś by inny wiedzieli o tobie więcej, niż powinni.
To ty dzięki temu, że mieszkałeś na parterze wiedziałeś kto wchodzi
a kto wychodzi.
Już może na zawsze.



Stefan Jurkowski

Pomiędzy faktami a ułudą

Wiersze z tomu „Poeta pisze do nicości” można zaliczyć do unikalnych zjawisk we współczesnej poezji. Stanowią swoistą przeciwwagę dla współczesnego świata – pełnego zgiełku, pośpiechu, rozlicznych, często absurdalnych, ale realnych zagrożeń. Utwory **Eugeniusza Kurzawy**, nie pozbawione przejmującego dramatyzmu, stanowią jednocześnie pewnego rodzaju powrót do przeszłości, a może przede wszystkim medytację nad istotą przemijania. Oto wskrzeszają świat, który był obecny w dzieciństwie i młodości autora. Są także osobliwym dialogiem z tym, co przeminięło, a przecież dalej trwa: w pamięci samego podmiotu lirycznego oraz w podświadomości pokolenia, do którego poeta należy. Te uniwersalne wiersze otwierają nowe przestrzenie dla pogłębionej refleksji nad tajemnicą czasu; refleksji, nad sensem trwania naznaczonego nicością.

Napisałem wyżej (zresztą nie tylko ja zwracałem na to uwagę), że utwory Kurzawy są pełne dramatyzmu, ale zwróćmy uwagę, że jednak... nie są dramatyzujące. A to zasadnicza różnica. Owe klimaty nie są zakorzenione w emocjach, Nie ma tu rozpacz, jakiegoś buntu czy poczucia beznadziei. Mamy tu raczej do czynienia ze stoickim spokojem, z jakim podmiot liryczny podchodzi do Nieuniknionego. Nie stara się „przetwarzać” świata, dociekać mechanizmów, które powodują taki stan rzeczy. Raczej relacjonuje fakty. Bo przecież – jak czytamy już w pierwszym wierszu otwierającym tomik:

*poeta nie jest od tego żeby wyjaśniać
jego rolę pozostaje zaciemnianie
spojrzenie pod słońce
palące bunt
wobec
przyszłości*

(***poeta nie jest od tego...)

Czyżby słowo poetyckie nie było władne wyrażać tego, co niewyrażalne? Ale przecież u Kurzawy nie ogranicza się ono do samego relacjonowania. Jest na swój sposób kreatywne, jakby „sprzężone” z wyobraźnią, i pamięcią, które przywołują, ale nie w sposób dosłowny, dawne relacje i doznania. Nie są to także relacjonowane dosłownie wspomnienia. Oto – jak w wierszu „W Lisznej”, poeta zwraca się: „sprawdzam/ jak ojciec właśnie mija mnie/ na zdjęciu w lisznej nad bugiem (...)”. Poeta pochyla się tutaj nad „właściwością” czasu, który pędzi do przodu zabierając nam wiele, ale w tajemniczy sposób do nas powraca zwracając to, co zabrał, albo w jednej chwili niosąc coś odmiennego. Jego upływ kreuje nowe doznania i emocje. Wyżej przywołany wiersz kończy się tak:

*na fotografii to już ja
niezauważalnie upłynęło kilka*

*dekad które wyretuszowały
jedną z postaci*

Podobnie dzieje się w wierszu „Sen”. Tam Kurzawa przywołuje literackich przyjaciół, Andrzeja K. Waśkiewicza i Krzysztofa Gąsiorowskiego. Na przekór czasowi – żyją, siedzą w knajpie „przy ulicy ordynackiej”, w klubie studenckim... Rozmawiają chyba o wierszach, Podmiot liryczny nie jest tego pewny, wszak to sen tylko; sen – jak to zwykle bywa – pozostaje niewyjaśniony. Niemniej mówiący o faktach.

Przejmujący jest utwór „Wiesław Kazanek”. Był to świetny poeta, człowiek wielkiej dobroci i łagodności, chodzący z głową w chmurach. Dosłownie: Wiesław był bardzo wysokiego wzrostu. Eugeniusz Kurzawa wspomina w wierszu spotkania i rozmowy z Wiesławem, lecz zwraca się do niego z pewną pretensją ale bardziej z żalem, że rozmowa nie została dokończona, bo oto interlokutor wrócił do domu i umarł, nie dając szans na kontynuowanie dyskusji. To znowu „tylko” konstatacja, ale przecież nie do końca. Wiersz mówi o przemijaniu, a jednocześnie – jakby w osobliwy sposób się temu procesowi opierał – o jakimś tajemniczym trwaniu; o pamięci, emocjach, może tylko trwających „póki my żyjemy”, ale jednak. Przecież w innym, pięciowersowym utworze, Kurzawa, jakby chciał swoim obrazom dodać nieco innego, frapującego kolorytu, napisał:

*nic na horyzoncie
tylko pustka ale
czy śmierć to
jest
nic*

(Nic)

Podobne pytania, aby nie powiedzieć: nadzieje, wyraża wiersz „Pole trzcin”. Przytaczam go w całości:

*człowiek którego imię zapisano
żyje szczęśliwy na polu trzcin
mówią egipcjanie
biada zaś bezimiennym
którzy są skazani na wieczną
śmierć
zapomnienie*

Co więc jest niezwykłym faktem, a co ułudą? A może tego nie da się rozdzielić? Bo przecież taki los jest udziałem człowieka czyli nas wszystkich. To jakby specyfika naszej egzystencji, która także może okazać się względna. A przynajmniej bardzo daleka od naszych wyobrażeń i obserwacji.

Tak, to wszystko z naszego punktu widzenia może wydawać się dramatyczne. Kurzawa, posługując się metaforą, skojarzeniem, nie wyjaśnia, a wspaniale łączy przeszłość z teraźniejszością a nawet z przyszłością. Owszem, wygląda może to dramatycznie, ale jednocześnie

wskazuje na pewną ciągłość. „kiedy przyjdzie umierać/ zrobi się naprawdę nieprzyjemnie”,

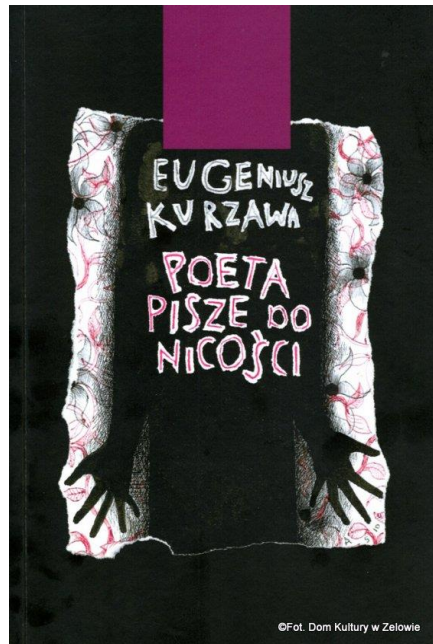
*lecz przestrzeń szybko się wypełni
poza*

*i pustki po obecności staną się coraz mniej
uciążliwe blizny zarosną niepamięcią*

i znów święty spokój

(***kiedy przyjdzie umierać)

Jak od początku można zauważyć, w zasadzie nie ma w tych wierszach buntu. Jest natomiast dramatyczne przedstawienie ludzkich stanów emocjonalnych związanych z naszą tymczasowością, na którą próżno szukać lekarstwa. A więc zamiast beznadziejnie szukać antidotum, korzystniej będzie wniknąć głębiej w stan psychiczny tych, którzy podlegają owym prawom. Jednak nie wszystkim jest dana taka umiejętność. Eugeniusz Kurzawa problemy te ogarnia dzięki swojej wrażliwości, wyczuciu słowa, umiejętności rozumienia i operowania emocjami. „Poeta pisze do nicości” jest zatem książką o wspólnym losie nas wszystkich, nawet bez względu na wiek. Taka jest bowiem droga egzystencjalna każdego. Nie warto się temu sprzeciwiać, ale może to stanowić wspólną inspirację poetycką, z jaką mamy do czynienia w omawianym powyżej poetyckim tomie.



Eugeniusz Kurzawa, *Poeta pisze do nicości*. Posłowie: Czesław Sobkowiak. Redakcja oraz collage na 45 stronie: Andrzej Strumiłło. Literactwo pierwszej strony oraz fotografia autora: Kazimierz Sobceki. Projekt IV strony okładki: Wojciech Olejniczak. Wilkanowo-Zielona Góra 2025, s. 56.

Dariusz Pawlicki

Księgi pocieszycielki

Piszę dla siebie, dla moich przyjaciół i po to, aby przemijanie uczynić mniej dokuczliwym.

Jorge Luis Borges

I

Za słowem „pocieszenie” kryją się pozytyw: czyjeś słowa bądź gesty, własne myśli, choćby najbłahsze, mogące jednak pokrzepić na duchu, ukoić ból, dodać otuchy. Osobie, która nie wstaje już z łóżka, pociechę przynieść mogą powtarzające się wizyty ptaków na zaokiennym parapecie. Źródłem jej może też być nadzieja na to, że prośba skierowana do Najwyższego zostanie nie tylko wysłuchana, ale przede wszystkim spełniona.

Pociechę może przynieść wspomnienie. Jest to jednak broń obosieczna: równie dobrze może podkreślić beznadziejność aktualnej sytuacji, wywołując na dodatek smutek za tym, co było.

Czy pocieszeniem mogłoby być wypalenie ostatniego papierosa przez skazanego np. na rozstrzelanie? Nie, zdecydowanie nie. W tym wypadku chodziłoby o przedłużenie o kilka minut życia. I tylko o to.

Często stosowanym pocieszycielem jest alkohol. Nie ma jednak znaczenia czy będzie to piwo, wino, wódka bądź whisky, czy brandy. Nade wszystko liczy się – dostępność, idąca w parze z mocą i ilością. Oczywiście minusem jest to, że czas jego działania jest ograniczony. Można jednak sięgnąć po następną butelkę (lecz trzeba ją mieć). Teoretycznie – ale i praktycznie – alkohol jest więc jakimś rozwiązaniem. Jednak nie na dłuższą metę...

Pocieszenie, wręcz ukojenie bólu psychicznego, niejednokrotnie jest zasługą książki. Wspólne dzieje człowieka i książki (w rozmaitej postaci) – a są one długie – znają takie zdarzenia. Te moje zapiski dotyczą początków literatury konsolacyjnej. Nazwanej tak od tytułu traktatu Marcusa Tulliusa Cicero, czyli Cicerona *Consolatio* (*Pocieszenie / Konsolacja*), ale dopiero kilka wieków po jego napisaniu.

Różne są przyczyny powstawania utworów tego rodzaju: 1/ treść książki ma przynieść pocieszenie jej autorowi; 2/ pocieszenia pisarzowi ma dostarczyć sam proces pisania, bez względu na to, jakiego rodzaju byłyby to utwór (w tym przypadku, tak jak i w pierwszym, nie jest wymagany efekt w postaci publikacji); 3/ książka ze względu na swą „pocieszycielską” zawartość, ma przynieść ukojenie innym. Z tym, że może to też czynić, wcale nie będąc ukierunkowaną na to. Wystarczy, że oderwie myśli czytelnika / słuchacza od jego

problemów; choćby na czas zaznajamiania się z utworem o niezmiernie frapującej fabule.

II

Z utworów greckiego filozofa Krantor z Soloi żyjącego na przełomie IV i III w. p.n.e., które obejmowały około trzydziestu tysięcy linijek tekstu (długość linijek nie jest znana), dotrwały do naszych czasów jedynie drobne fragmenty. W tym także te odnoszące się do tematyki tego tekstu, a zawarte w jego dziele zatytułowanym *O boleści / O żałobie*, bardzo popularnym w starożytności. Należało ono do piśmiennictwa traktującego właśnie o pocieszeniu, którego początki sięgają – jakżeby inaczej – Grecji starożytnej, a konkretnie Homera. Z tym, że literatura konsolacyjna była uważana tam, jak później również w Rzymie, za gatunek piśmiennictwa filozoficznego. To zaś świadczy o wadze, jaką przykładano do poruszanej przez nią problematyki.

O boleści / O żałobie Krantor napisał z myślą o swym przyjacielu Hippoklesie, który stracił syna. Miało ono formę epistolarną. Zresztą przez kilka wieków, ta właśnie dominowała jeśli chodzi o literaturę konsolacyjną. List bowiem jest – przede wszystkim jednak – oczywistą formą pocieszania na odległość.

III

W lutym 45 r. p.n.e. sześćdziesięcioletni Ciceron (106-43 p.n.e.) zasiadł do pisania wymienionego powyżej *Pocieszenia*. Ukończył je 7 marca tego samego roku, a przez kilka kolejnych dni nanosił poprawki. Dotrwało ono do naszych czasów jedynie we fragmentach zamieszczonych przez wczesnochrześcijańskiego pisarza Laktancjusza w *Podstawach nauki Bożej* i w postaci licznych komentarzy napisanych przez innych autorów. Wybrańcy, którzy mieli szczęście zaznajomić się z całością *Pocieszenia* – między innymi Augustyn z Hippony – podkreślali piękno Cycerońskiego języka, w tym klarowność myśli nim wyrażonych. Zwracali także uwagę na pocieszycielską moc *Consolatio*. Wpływ na to miało niewątpliwie i to, że Ciceron opisał doskonale znany sobie przypadek – swój przypadek. Temat znał więc z pierwszej ręki.

Otóż na początku wspomnianego 45 r. p.n.e. umarła w połogu Tullia, ukochana córka Cicerona. Ten zaś, pogrążony w rozpacz, na czas żałoby przeniósł się do swej wiejskiej posiadłości w Tusculum. Przeczytał wówczas wszelkie teksty traktujące o cierpieniu, jakie zawierała bogata biblioteka, którą tam posiadał. Były to utwory napisane przez filozofów bądź zawierające ich poglądy spisane przez

uczniów. Pośród tych filozofów byli Platon, Arystoteles, Krantor z Soloi, Diogenes, Karneades z Cyreny, Chryzyp z Soloi, Posejdonios z Rodos. Ale tekstami, które wywarły najistotniejszy wpływ na Cycerońskie *Pocieszenie* było owo *O boleści / O żałobie* Krantor tudzież Fedon Platona. Przykładowo w drugiej z tych prac zostały przywołane Sokratejskie poglądy na temat tego, że śmierć to oddzielenie się ciała od duszy, która jest nieśmiertelna. Nieśmiertelność duszy była dla Cicerona niezmiernie ważna: była źródłem nadziei. Właśnie w wierze w przyszłe, po swej śmierci, bycie z córką upatrywał źródła pocieszenia. Tym bardziej, że uważał, iż skoro życie w tak znaczącym stopniu wypełnia cierpienie, „więc lepiej umrzeć, niż żyć” (toczona wówczas walka o władzę nad imperium rzymskim dostarczała, aż nazbyt wielu dowodów na to). Zresztą w powstałym kilka lat wcześniej *Śnie Scypiona*, odnośnie „życia po życiu”, Ciceron napisał między innymi, że „[...] ci którzy uwolnili się z więzów ciała, krępujących ich wolność, ci żyją, bowiem życie, którym ty żyjesz, śmiercią jest”. Zaś na temat duszy: iż ta „nie ma wcale początku i końca, że jest wieczną!”.

Pocieszenie, pierwszy utwór tego rodzaju w języku łacińskim, odcisnęło wyraźne piętno – póki oczywiście były dostępne jego egzemplarze – na całe pokolenia pocycerońskich pisarzy, jako źródło wiedzy, inspiracji, a także wzór do naśladowania: tak w treści, jak i w formie. Nie bez powodu Ciceron przez bardzo wielu, czy to czytelników, czy badaczy, był i jest uważany za mistrza prozy łacińskiej. Jakby tego było mało, *Konsolacja* stanowiła rodzaj wprowadzenia do filozofii greckiej. Prezentowała bowiem poglądy poszczególnych greckich filozofów i kierunków filozoficznych odnośnie cierpienia. Dlatego też wywarła wpływ, nie tylko na literaturę piękną, ale również na dalszy rozwój filozofii, jak też teologii. Na tę ostatnią – szczególnie na poglądy łacińskiego Ojców Kościoła – ze względu, chociażby, na wspomnianą Cycerońską wiarę w nieśmiertelność duszy.

W 43 r. p.n.e. autor *Pocieszenia*, główny obrońca republiki rzymskiej, znalazł się na liście proskrypcyjnej sporządzonej przez Marka Antoniusza (pałał do niego nienawiścią), Oktawiana (Augusta) i Marka Lepidusa współtworzących II triumwirat. Los Cicerona był przesądzony: dopełnił się w grudniu tego roku, kiedy został zamordowany.

Pośród czytelników Cycerońskiej *Konsolacji* byli także ci, o których mowa będzie poniżej.

(Dokończenie na stronie 10)

Księgi pocieszycielki

(Dokończenie ze strony 9)

IV

Lucjusz Anneusz Seneka (Minor), bardziej znany jako Seneka Młodszy (4 r. p.n.e. – 65 r. n.e.) jest autorem kilku utworów o charakterze pocieszycielskim: *O pocieszeniu dla Mercji*, *O pocieszeniu dla matki Helwii*, *O pocieszeniu dla Polibiusza*. W pierwszym z tekstów Seneka niesie pocieszenie Mercji, która straciła ojca; w drugim własnej matce po tym, jak on sam został wygnany na Korsykę (41 r. n.e.) w wyniku intryg Messaliny, żony cesarza Klaudiusza; w trzecim – Polibiuszowi po śmierci brata.

W swej twórczości – nie tylko tej o charakterze konsolacyjnym – ów stoik jawi się „jako lekarz duszy, życiowy terapeuta”. Na co istotny wpływ miała filozofia – nie tylko w postaci stoicyzmu – którą uważał „za balsam na rany życia”. Dawał temu wyraz także w podejściu do wychowania, kształtowania młodego człowieka. Swe poglądy w tej materii zapragnął szczególnie urzeczywistnić, gdy w 49 r. został wychowawcą Nerona. A pięć lat później, obok prefekta pretorianów Sekstusa Afraniusza Burrusa, stał się najważniejszym doradcą cesarza, którym został ów wychowanek. Korzystając – do czasu – ze swych wpływów na Nerona starał się wcielać w życie swe wizje idealnego władcy i idealnego państwa. Jak skończyły się te starania dla Seneki, wiemy z historii (i to nie z jednego źródła): po śmierci Burrusa w 62 r. jego wpływy na Nerona zaczęły zdecydowanie maleć. Opuścił więc dwór władcy. Był jednak, w ciągu minionych lat, świadkiem nazbyt wielu występków, w tym mordów (niektóre z nich sam tłumaczył racjami państwa), za którymi stał młody cesarz. Seneka został w końcu oskarżony o udział w spisku, na którego czele stał Gajusz Kalpurniusz Pizon, mającym na celu zamordowanie Nerona. Seneca, w dowód łaski za wcześniejsze zasługi, cesarz pozwolił popełnić samobójstwo. Zanim wszedł do wanny, w której podciął sobie żyły, filozof pocieszył – a jakże – swą żonę. Publiusz Corneliusz Tacyt zrelacjonował to następująco:

[...] uściśkał żonę i – wbrew sile ducha w tej chwili – nieco wzruszony prosi ją i błaga, aby się miarkowała i nie oddawała nieustannej bólesci, lecz rozpatrując jego życie spędzone w cnocie starała się tą szlachetną pociechą swej tęsknocie za mężem ulżyć.

[Roczniki XV, 62-63].

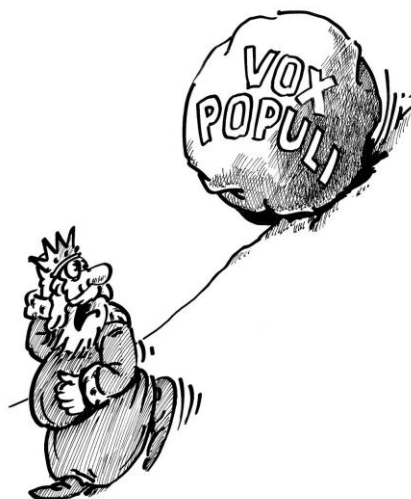
Miało to miejsce w roku 65 n.e.

V

Plutarch z Cheronei, Lucius Mestrius Plutarchus, ok. 50 – ok. 125 n.e.), grecki filozof, w

swym dziele *Moralia* zawarł kilka konsolacji w formie listów (nie wszystkie dotrwały do naszych czasów). Jest pośród nich *Pocieszenie dla żony*. List ten Plutarch napisał do żony po śmierci ich córki, dwuletniej Timokseny, którą bardzo kochał. Zaleca w nim małżonce zachowanie spokoju i pogodzenie się z tą śmiercią. Wierzył bowiem, że z córką spotkają się. Nastąpi to w życiu po śmierci, które będzie szczęśliwe i pozbawione cierpień (Plutarch i jego żona byli czcicielami Apolla. Zostali także wtajemniczeni w misteria Dionizyjskie). W utworze tym wyraża również swą wiarę w reinkarnację.

Plutarchowe *Moralia* czytało, niejednokrotnie czerpiąc z nich wzorce, bardzo wielu ludzi na przestrzeni wieków. Pośród nich byli między innymi uczeni okresu Odrodzenia, William Szekspir, Michel de Montaigne, Jean-Jacques Rousseau, Mark Twain, Ralph Waldo Emerson i inni transcendentaliści nowoangielscy.



Rys. Sławomir Łuczyński

Pocieszenie dla Apolloniusza, napisane dla Apolloniusza w związku ze śmiercią jego syna, przez kilkanaście wieków uważane było za utwór Plutarch z Cheronei. Od wielu ostatnich dziesięcioleci dominuje jednak pogląd, że jego autorstwo należy przypisać – tak jak również kilka innych utworów dotąd współtworzących *Moralia* – nieznanemu pisarzowi żyjącemu w późnym antyku (III-IV w.), nazwanemu Pseudo-Plutarchem (niejednokrotnie wyrażany jest pogląd, że pod tym mianem kryje się jednak kilku autorów). Jeśli naprawdę tak jest, w żadnej mierze nie pomniejsza to wartości *Pocieszenia dla Apolloniusza*. Jest ono bowiem głosem sprzed bardzo wielu wieków, a odnoszącym się do sprawy zawsze aktualnej. Dlatego czas, w którym głos ten usłyszy się, jest bez znaczenia, gdyż liczy się treść przekazu.

VI

Boecjusz (Anicius Manilius Severinus Boethius, ok. 480 – między 524 a 526), rzymski filozof, teolog, tłumacz, a także wysoki urzędnik na dworze Teodoryka Wielkiego, króla

Ostrogotów władającego Półwyspem Apenińskim, najbardziej jest znany z pięciotomowego dzieła *O pocieszeniu* jakie daje filozofia / *O pociechach filozofii*. I w tym wypadku – jak sądzę – chodziło nie tylko o pocieszenie, jakie przynosi filozofia, ale i o ulgę związaną z pisanie... pocieszającym.

Boecjusz oskarżono o udział w spisku zawiązanym przeciwko Teodorykowi. Wkrótce został również oskarżony o bezbożność. Król Ostrogotów skazał go na śmierć.

O pocieszeniu powstało w formie nazywanej prosimetrium, wówczas popularnej, a polegającej na przeplataniu prozy poezją. Utwór ten Boecjusz pisał przez kilka miesięcy zamknięty w niewielkiej celi więziennej w Pawii. Czas pisania był równocześnie czasem przed egzekucją.

Chcę wierzyć, że filozofia przyniosła Boecjuszowi pocieszenie w czasie oczekiwania na to, co miało nadejść (jeśli nie dziś, to jutro...). Choćby dlatego, że tak, a nie inaczej zatytułował swą książkę, która kojarzy się z nim, jak żadna inna jego autorstwa. (Właśnie ta, a nie, na przykład, traktaty teologiczne opatrzone wspólnym tytułem *Opuscula Sacra*, w których pokazał jak można łączyć wiarę z rozumem). Zresztą lepszego tytułu niż *O pocieszeniu jakie daje filozofia* nie mógł wymyślić. Streszcza on bowiem treść: na jej stronach ma miejsce dowodzenie, że nawet w ciężkich momentach życia, z jakimi przychodzi – tak jak jemu – zmierzyć się, jest Coś, co może przynieść ukojenie. W jego przypadku była to filozofia. Bo to ona – w celi jawi się jako Pani Filozofia – gdy stracił urzędy, majątek, wolność pozwala zachować mu niezależność w sferze ducha. A ta dla filozofa jest najważniejsza. I jeśli naprawdę jest się nim, nikt tej wolności nie jest w stanie odebrać. Filozofia nie jest przy tym kapryśna, jak Fortuna, która wcześniej dała Boecjuszowi bogactwo, władzę, prestiż, podziw ze strony innych. Lecz przy pierwszej okazji, gdy tego nie spodziewał się, zabrała wszystko. Dosłownie wszystko, gdyż na końcu – w sposób nienaturalny – także życie.

Gdyby od filozofii nie otrzymał wsparcia, zaznaczyłby to w tytule. Mógł przecież w tytule ostatniej swej książki zawrzeć przypuszczenie: *O tym, że filozofia chyba nie daje pocieszenia*. Albo też zatytułować wprost: *Filozofia nie daje pocieszenia*. I podkreślić to jeszcze w podtytule: *Koniec, kropka – porzućcie nadzieję, jeśli jeszcze ją macie w tym względzie*.

Ktoś mógłby twierdzić, że Boecjusz wmoził sobie – a wobec czytelników podjął taką próbę – że filozofia stała się dla niego oparciem w tym najtrudniejszym okresie jego życia. Ten ktoś mógłby posłużyć się przysłowiem: tonący chwytą się brzytwy. Rzymianin ów niewątpliwie tonął, ale filozofia w postaci Pani Filozofii, w żadnym razie, w jego przypadku, nie była brzytwą. Była niczym pomocna dłoń, która od śmierci wprowadziła nie uchroni – co to, to nie – ale sprawi, że ten kto został wystawiony na próbę – mieści się w niej wielomiesięczne oczekiwanie na śmierć – wyjdzie z niej obronną ręką. Do końca zachowa bowiem szacunek dla siebie. W przypadku Boecjusza jego utrata mogłaby nastąpić za sprawą przyznania się do niepopelnio-

nych czynów i błagania władcy o litość. Ale to byłoby wbrew charakterowi tego Rzymianina. Do tego żył on w czasach, gdy panowało przekonanie – przeciwne zdecydowanie temu panującego współcześnie na Zachodzie – że życie nie jest najważniejsze. I nie należy chronić go za wszelką cenę. W życiu człowieka ważniejsze jest bowiem to, jak się żyje i jak się umiera. Stoicyzm z całą pewnością był Boecjuszowi w tym pomocny. Ale ten Rzymianin był także platonikiem, a równocześnie chrześcijaninem; nie ma w tym żadnej sprzeczności. Przecież chrześcijaństwo, i to już od wczesnej fazy swego istnienia, zaczęło nasiąkać, wręcz przesiąkać filozofią grecką. W tym „przesiákaniu” miał udział i On, jako, chociażby, tłumacz na łacinę dzieł filozoficznych (ale nie tylko tych) Platona i Arystotelesa; łączył więc w sobie – i to dosłownie – starożytność. (*O pociechach filozofii* uchodzi za ostatnie wielkie dzieło epoki klasycznej) i średniowiecze (z tym, że ono było ledwie w powijakach). Nie bez powodu mawiano więc o nim: „Ostatni Rzymianin i pierwszy scholastyk”. Zresztą społeczność, do której przynależał Boecjusz ceniła w tym samym stopniu i kulturę klasyczną, i chrześcijańską.

Pisząc *O pocieszeniu jakie daje filozofia* Boecjusz chciał pocieszyć nie tylko siebie, ale także tych, którym przyszło żyć w czasach wyjątkowo niepewnych – schyłek i upadek cesarstwa zachodniorzymskiego czasami takimi był – naznaczonych jeszcze, jakby tego jeszcze było mało, okrucieństwem absolutnych władców rządzących ówczesnym światem okołośródziemnomorskim.

Niektóre źródła podają, że nim wyrok został wykonany (miało to miejsce w Mediolanie) Boecjusz był torturowany. Jeszcze więcej sprzecznych informacji dotyczy sposobu jego uśmiercenia. Jedne źródła podają, że ścięto go mieczem bądź toporem, powieszono, zatłuczono pałą. Jeszcze inne, że poniósł śmierć w wyniku obdarcia ze skóry bądź w wyniku ściskania głowy powrozami, aż oczy wyszły na wierzch, a czaszka pękła. Jeśli w grę wchodziła, któraś z dwóch ostatnich metod, to śmierć została rzeczywiście poprzedzona torturami (chodziło nie tylko o uśmiercenie, ale i o sprawienie maksymalnego cierpienia). Mam tylko nadzieję – jest to jednak tylko nadzieja – że autor *O pocieszeniu* został ścięty, a jeśli śmierć nastąpiła za sprawą, któregoś ze wspomnianych okrutnych sposobów, że dowiedział się w ostatniej chwili, iż czeka go umieranie, które nie będzie chwilą, ani dwiema...

Po uśmierceniu Boecjusza Teodoryk Wielki nakazał ukryć jego ciało. Po to, aby grób nie stał się miejscem pielgrzymek. Już wtedy zaczęto bowiem uważać, że autor *O pocieszeniu filozoficznym* stał się ofiarą królewskiej niesprawiedliwości. A do tego, że poniósł męczeńską śmierć, jako katolik z rozkazu króla arianina. Jakiś czas po śmierci władcy Ostrogotów, odnalezione szczątki Boecjusza zostały złożone w kościele w Pawii, obecnej bazylice San Pietro in Ciel d'Oro.

Fakt, że Boecjusz wystawiony na największą próbę, nie szukał pocieszenia w chrześcijaństwie, stał się źródłem opinii (szczególnie w XVIII i XIX w.), i to nie odosobnionych, że nie był jednak chrześcijaninem. Ale na przykład żyjący w XII w. Piotr Lombard, wpływowy teolog, nie miał takich wątpliwości i zaliczył Boecjusza do grona świętych. Ale to w 1883 r., za sprawą papieża Leona XIII, miała miejsce beatyfikacja Aniciusa Maniliusa Severinusa Boethiusa.

Friedrich Herr twierdzi (w *Europäische Geistesgeschichte*), że po *Biblii* i *O naśladowaniu Chrystusa* utworze przypisywanym Tomaszowi à Kempisowi, dzieło Boecjusza jest książką najczęściej przepisywaną, tłumaczoną, komentowaną i drukowaną w dziejach.

VII

Wszystkie wspomniane utwory pięciu autorów (sześciu, jeśli brać pod uwagę Pseudo-Plutarcha) przynależą do literatury klasycznej (*O pocieszeniu jakie daje filozofia*, jeśli chronologicznie nie do końca, to z ducha, jak najbardziej tak). A na jej temat – zarówno w odsłonie starogreckiej, jak i rzymskiej – Zygmunt Kubiak napisał znamienne słowa:

Jest to literatura nierozdzierająca szat i nierozbijająca form, albowiem kultura ta opiera się na uznaniu pewnej podstawowej samotności człowieka, na pogodzeniu się z tą samotnością. Jak najmniej oczekiwać od innych, jak najmniej mieć pretensji do ludzi, a jak najwięcej wymagać od siebie – taka jest zasada głoszona przez całą filozofię antyczną. To jest też podstawa sztuki klasycznej. Literatura antyczna jest wolna od lamentów artystów nad własną niedolą.

(szkic Ateny, w tegoż: *Uśmiech kore*).

Ten sam Zygmunt Kubiak podejście Greków starożytnych do rzeczywistości (odnosi się to również do Rzymian, których elity prześląkły duchem tych pierwszych), tak oto scharakteryzował:

„Świat dla Greków [...] nie jest okrutny. Jest po prostu taki, jaki jest. Zostaje więc odrzucona zarówno pociecha, jak i krzyk rozpacz. Wówczas nie można ani łudzić się, ani podniecać się czy upijać tragizmem”

(*Poezja grecka*, w tegoż: *Uśmiech kore*)

Stoicyzm, tak popularny w świecie hellenistycznym, a później w państwie rzymskim, owo podejście do życia, więc i do śmierci, jeszcze umocnił.

Dariusz Pawlicki



Irena Tetlak

ludzie i chwasty

choć starodrzew trzymają
mocne korzenie
latorośle wątłe dziczki
przemoc jawnie chwieje

brutalniej nam wiosna
kłamstwa rosną
jak gruszek na wierzbie

wiatr wyrwa kłęczą
samosiejki pyłą ostro

łąka brunatniej

zmiany ustrojowe człowieka

kiedyś gdy psy się jeszcze nie goniły
a karawana dopiero ruszała
pod koniec dwudziestego wieku
pisałam pracę dyplomową na uniwersytecie
o konfliktach organizacyjnych
w zarządzaniu
dotykałam tematu
przykładów było też wiele
ale nikt wtedy nie uświadamiał problemu
nie rozwiązywał sporów
nie uczył jak matka
jak żyć aby różnić się pięknie

dzisiaj przykładów konfliktów jest masa
wystarczyłoby na niej jedną habilitację
jednak gdzie leży środek
gdzie równowaga
kto ma a kto nie ma racji

podobno jest na żyłetki
łeb w łeb
o włos

niech godność i mądrość zwycięży
polityka budzi w ludziach skrajne emocje
których jest więcej

dzisiaj pragnę by konfliktów ubyło
w gąszczu absurdów rozkładałam ręce

wiosenny wiatr

pyłą trawy i dławi topoli puch
alergia dotyka nawet pamięci
poglądy jak chorągiewki
chwiejne podatne na nastroje
zmiennie wpływy i manipulacje
gotowe na kłamstwa
absurdalne jak cud na kiju
w kolizji ze zdrowym rozsądkiem



Skojarzenia: działanie i konsekwencje

Czy człowiek ma wpływ na otaczające zdarzenia? Co można zrobić pomimo licznych przeciwności? Takie pytania oraz wiele innych pytań można postawić po lekturze książki **Katarzyny Terchy Frankiewicz** *Zaczarowany świat księżniczki Tosi i księżniczki Zosi*. Pozycja ta głównie adresowana jest do najmłodszych czytelników, którzy dowiedzą się; czym jest bezinteresowna pomoc najłabszym, bez względu na to kim są. Udzielanie wsparcia pokrzywdzonym jest przemysłane. Każda postać pojawiająca się w omawianym dziele brzożowskiej autorki jest wyjątkowa, tym sposobem czytelnik dostrzeże różnorodność istnienia, którą należy szanować.

Na samym początku narrator wprowadza czytelnika w świat, który wydawać by się mogło – jest uporządkowany. To pewnego rodzaju zachęta; do rozważań odnośnie wzajemnego poszanowania się, celem współpracy o wspólne dobro mieszkańców. Kiedy czytelnik swoją wyobraźnię wchodzi w głąb tego miejsca uświadamia sobie, że to wszystko są pozory, ponieważ rzeczywistość może być troszeczkę inna. Narrator w początkowej fazie pełni rolę przewodnika turystycznego, który wykonuje swoją pracę z pasją.

Ważne zdarzenia zapisują się w życiu każdego czytelnika. Niektóre epizody życia są niczym święto, które mają podkreślić inne fakty. Przy wyjątkowych sytuacjach jak np. bal wymagany jest odpowiedni strój. Wygląd podkreśla nie tylko charakter, ale szacunek dla uczestników uroczystości. Nakłada się tym sposobem znajomość przestrzegania pewnych zasad. Poprzez wygląd fizyczny dwie bohaterki odzwierciedlają swoje dusze (piękny wygląd na uroczystym wydarzeniu symbolizuje ich wnętrza, ponieważ „nie szata zdobi człowieka” lub „książki nie należy oceniać po okładce”).

Radosna reakcja oprawcy na dokonane zło nie jest wiadomością, która szybko się roznieśli wśród mieszkańców. Nie jest istotne dlaczego pojawiło się takie uczucie, lecz zdarzenie; w wyniku którego ktoś jest krzywdzony w brutalny sposób. Nie szuka się przyczyny zła - w tym wypadku uprowadzenie ślimaka imieniem Zbysz przez człowieka. Istotna staje się stosowna i przemyślana reakcja. Tosia i Zosia dostrzegają, że człowiek może wyrządzić wiele zła, gdzie będą cierpieć inne istoty.

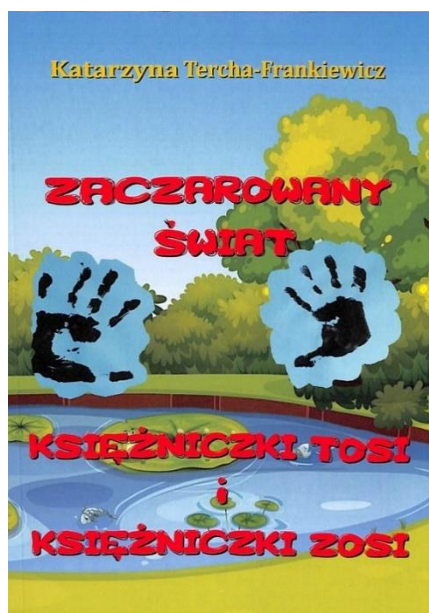
Fanatycy ekologiczni, będą dopatrywać się wielu znaczeń klasyfikując człowieka do istot wyrządzających wiele zła na naszej planecie, lecz tutaj nie chodzi o znaczenia, lecz o postawę i stosowną reakcję do zaszłego faktu. Bardzo łatwo jest mówić, trudniej działać.

Za każdą pomoc Tosia i Zosia zostają nagrodzone. Nagroda w postaci monet jest metaforyczna. Tym sposobem uczą się, że w ramach wdzięczności za dobry uczynek spotka ich coś

wyjątkowego. Również doświadczają wdzięczności i uczą się jej okazywać bez względu na opinie. Najważniejsze przy udzielaniu pomocy staje się przeanalizowanie sytuacji aby odpowiednio dobrać strategię adekwatną do sytuacji.

Zaczarowany świat księżniczki Tosi i księżniczki Zosi Katarzyny Terchy Frankiewicz jest niezwykle baśnią dla dzieci oraz dorosłych. Warto postawić pytania z czym mają styczność bohaterki tej niezwyklej opowieści od momentu przybycia do niezwyklej krainy oraz jak będzie wyglądało ich życie - w tym też mieszkańców krainy w przyszłości. Pozycja ta będzie wspierała fundament budowania relacji życia we wspólnocie. Czytelnik uczy się tym sposobem, że jest małą częścią wspólnoty w której żyje i tworzy pewien świat, a każde działanie wpływa na istnienie członków, nawet poprzez konsekwencje.

Krzysztof Graboń



Katarzyna Tercha-Frankiewicz *Zaczarowany świat księżniczki Tosi i księżniczki Zosi*. Wydawca: Firma Suflada, Krośnice Wyzne 2024.

Miałam kiedyś brata

Są książki, które sieją wewnętrzne spustoszenie. „Miałam kiedyś brata” to jedna z nich. I wcale nie chodzi tylko o to, że tom wierszy **Renaty Blicharz** wyrósł na kanwie jej intymnych doświadczeń i dlatego tak mocno wstrząsa. Ta poezja opowiada o najtrudniejszym z ludzkich przeżyć – pożegnaniu bliskiej osoby. A to zawsze będzie poruszać, jeśli jest podejmowane w osobistej relacji.

Śmierć to przecież temat w literaturze już naprawdę mocno eksploatowany, a jednak każda kolejna publikacja wykorzystuje go nieco inaczej, prezentując z odmienną stroną, innymi środkami. Przede wszystkim jednak ten motyw wyzwała w nas potężne uczucia, dlatego też tak do niego (nawet mimochodem) Igniemy.

Tom Blicharz to właściwie liryczny zapis próby pogodzenia się z odejściem brata. Swoista kronika, wszak swą opowieść podmiot rozpoczyna od nakreślenia tła, miejsca, czasu i kluczowego zdarzenia. To sprawia, że czytelnik już od początku jest uwikłany w tę historię. Zostaliśmy świadkami, nie można teraz się wycofać.

„Miałam kiedyś brata” odczytuję jako studium uczuć. Różnych. Może nawet wszystkich. One się materializują czasem w dość niezwykłych okolicznościach. Pierwsze co napotkamy to wątpliwość, podburzona pewnością siebie, rozczarowanie, utrata wiary, może też i nadziei. Otwierający wiersz – ta miniaturka – mówi bardzo wiele o twórczości Blicharz. Pokazuje, jak autorka potrafi wyławiać słowa z ogromu lekcyjnego morza. I jak za pomocą jednego wiersza tworzy opowieść zgodną z jej koncepcją. Tu akurat wprowadza niepozorne „ponoć”, które ma przecież wielką siłę rażenia! I oto wiadać, co takie pięć liter potrafi zrobić z człowiekiem, jak grać na jego emocjach, jak burzyć to, co buduje się latami.

W następnych tekstach dostrzeżemy kolejne stałe elementy tej poezji – m.in. kreację podmiotu (tu ewidentnie alter ego Blicharz) obdarzonego wielką wrażliwością, ale przede wszystkim – uważnością. Na słowo, na świat wokół, na drugą osobę, ale i na własne wnętrza. I doskonałą relację podmiotu z czytelnikiem – opartą na szczerym wyznaniu (bez patosu, bez ukrywania się za fikuśnymi metaforami czy barokowymi ozdobnikami).

Opis ostatnich chwil zmarłego jest przeszywający. W celowych powtórzeniach, w niedopowiedzeniach i niedookreśleniach potęguje się ból podmiotu. Kobieta zmagająca się w tych wierszach z bezwzględnością śmierci i własną bezsilnością. To ta ostateczność zdarzenia jest bodaj najtrudniejsza do zrozumienia i zaakceptowania.

Wnikliwy czytelnik może odczytać w tych wierszach także i swoiste, kilkustopniowe etapy żałoby. Choć może nie w klasycznych realizacjach, ale dostrzegamy ból, zaprzeczenie, wszelkie te rozedrgania, powierzenie się woli boskiej, to znów ciche dyskusje (choć głównie w domyśle) ze Stwórcą.

Bardzo podoba mi się wplecenie do tej osobistej opowieści głosów z „offu”. Tych, co to każdy z nas słyszy na przy okazji przekazywania tragicznych wieści, podczas pogrzebów, czy na cmentarzu. Blicharz potrafi słuchać otoczeniu, co udowodniła nie raz, ale chyba w „Miałam kiedyś brata” ten głos z zewnątrz wybija się najmocniej. Być może to przez ten kontrast, który autorka delikatnie, ale konsekwentnie eksponuje – zderzenia się czegoś mistycznego, sakralnego z pospolitym, wywodzącym się ze strefy profanum. Podczas trwającego nieprzerwanie misterium śmierci słychać bowiem (utarte już w polszczyźnie): „tam będzie mylepiej”, „taki młody, mógł jeszcze pożyć”.

(Dokończenie na stronie 20)

Kozetka (113)



Z czerwonego dywanu na zielony dywan. Samsara

Jedna kropla miłości jest więcej warta niż ocean dobrych chęci i rozumu.

Pamięć jest konieczna do wszystkich działań rozumu.

Serce ma swoje racje, których rozum nie zna.

Blaise Pascal

Joanna Friedrich

I wreszcie nadszedł czerwiec. Najradośniejszy miesiąc w sercach dzieci i tych, którzy dziećmi w sercach pozostali.

Nasz Pan Tadeusz, kierowca autobusu szkolnego, po tylu miesiącach, nie dziwi się już niczemu, to jedyny mężczyzna, który widział mnie we wszystkich moich szlafrokach, a także szlafrokach mojego narzeczonego, a nawet, raz, w szlafroku dziecięcym. Poranki rządzą się własnymi prawami.

Atole i laguny codziennej rzeczywistości.

Mieszkam w miejscu, które zimą przypomina podszewkę literatury Murakamiego, a latem zamienia się w Republikę Szlafroków.

Najpierw serce moje zdobyła miejscowa cukiernia, a potem widok dwóch pań w błękitnych płaszczach kąpielowych, wracających z porannej kąpieli w jeziorze.

Otacza mnie rzeczywistość nienachalna.

Nikt nikomu nie przeszkadza w odpoczynku, to taki miejscowy letniskowy bon-ton.

Odważyłam się kosić dopiero, kiedy zaczęła sasiad.

Wszyscy jesteśmy tu po imieniu. Demokracja ageizmu.

Plotki nie istnieją, z tak bliska widać nagie

fakty.

Znaleźliśmy z Piorunem trasę optymalną. Omijamy panie lochy z gromadami nastoletnich warchlaków, mijamy dogodną do wachania dla Pioruna ilość drzew, ilość piachu i mchu się zgadza i taka ilość traw – żebym nie przemokła do suchej nitki. Zielone wielkie ruchome lego, zamiast układać klocki, wybierasz tunel. Potrzebujesz elegancji buków? Proszę bardzo. Chcesz pogapić się na najpiękniejsze w naturze rzeźby na wietrze: Sosny czekają. Są miejsca, które wyglądają jak Saint Tropez, są brazylijskie zielenie i japońskie haiku, wyczarowane z czarnych wiecznych mokrych pni, unoszących się w samurajskich pokłonach nad jeziorem.

Mam tu własny „Krzywy Las” mam tu własny „Trójkąt Bermudzki” – to zakręt od południa jeziora, który zakrzywia rzeczywistość w taki sposób, że idziesz przez pięć minut szlakiem, na którym czas się zatrzymał. Szlaki się zmieniają, liliowy szlak liliowców istnieje tylko miesiąc w roku.

Są miejsca teraz zielone, które w październiku będą czerwone, a w listopadzie będą żarzyć się jak drinki Tequila Sunrise. Możesz sam skomponować spacer rozweselający, relaksujący, odprężający, energetyzujący. Jak naddasz dobrze kroku, zielone dywany i złote piaski zamieniają się w ruchome chodniki „nieistniejącej” hali odlotów. Bez jet lagu, kończysz wojny w głowie, obalasz księstwa, budujesz nowe, znajdujesz wreszcie wszystkie riposty, budujesz mosty, rozumiesz sny.

Znajdujesz tyle odcieni zieleni, co – bieli – zna dorosły Eskimos.

Dajesz eskimoskiego buziaka psu.

Można wracać.

Czasem jest prościej i łatwiej: Najczęściej w czerwcu. Do bieli, z którejś jakimś cudem nie wychodzę od lat kilku, dołącza seledyn – najczęściej przeceniany w outletach kolor.

Podobno kolor, którzy noszą narcyzi.

Albo ci, którzy idą na łatwiznę do najtańszego wieszaczka, jakoś nie ma koloru.

Czasem estetyczny wybór oddają też dyktatorom, jeden z moich ulubionych, to brazylijski „Vouge”:



Krzysztof Galas

* * *

Do końca już niedaleko
nie dostrzegam nowych myśli i znaków jest
doskonale cierpliwych strach i nieznaną horyzont

Nie bosymi stopami po szorstkiej trawie
nie z obolałą głową w chmurach
Nie szukam szczęścia ani zdumienia
liczę już tylko na siebie
ostrożnie zacieram bezzwonne ręce
za dobrze słyszę za dużo widzę

Mój łzawy horoskop nikogo nie wzrusza
Tajemnica nadchodzącej przyszłości
wymyka się wszelkim przecuciom

* * *

Mijają lata i przewrotne słowa
Przeraża nieobecność gorących wzruszeń lecz
za każdym mrokiem kryje się świat

Zostaną we mnie potargane wiatrem żółknące
listopady

dni dużo smutniejsze niż kiedyś
I choć zasną górskie szlaki Polanicy Zdrój
a na pordezewiałych trawach zakwitnie szron
Wrócę tu znowu za rok wiem to na pewno

Białe myśli i słowa

bezsensowny trud przykuwa wzrok
nie liczy się męskie spojrzenie
ale konsekwencje stawiania się nikim
nie ma miłości więc nie ma większych strat
może naprawdę łatwiej być ślepym jak ja

Rozmyślnie wybieram drogę której nikt nie
oznażył
to strategia obliczona na przetrwanie

Z duszą pełną żalu
zawsze nie pomieszczoną w ramach
pochyliam się ku ziemi
zegar gwałtownie przyspiesza
pozwalać rozumieć więcej

* * *

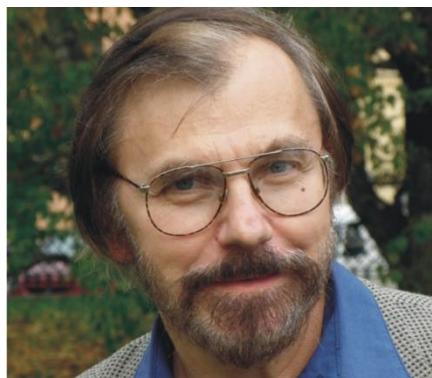
Czas zabrania mi patrzeć przez palce
na tysiące zwalonych drzew
bez których nie mogę dotykać nieba

Powoli osuwam się w nicość
zapalam rytualną świecę
udając że walizka na progu to zaledwie pozór
nic nieznaczący atrybut codzienności

Wciąż nie da się wydorośleć
jest warunkowo i grząsko

Czuję brak powietrza
pod powiekami mam ziarenka piasku
znowu trudno komuś wybaczyć
W pogodną noc wschodzi fioletowy księżyc
i na szczęście niezmiennie zachwyc

Listy do Pani A. (204)



Fot. Andrzej Dębowski

Upławy czasu

Droga Pani!

W tytule nie popełniłem literówki. Chciałem tylko zwrócić uwagę na patologię, za jaką uważa się nieodłączne od życia przemijanie. Jak więc się mierzy upływ czasu? Bardzo różnie. Dziś zmierzyłem go okularami. Pewnie się Pani zdziwi jak to zrobiłem. A po prostu. Spojrzałem na zdjęcie, które jest winietką „Listów do Pani A. Jestem tam w okularach, które się kompletnie zepsuły, a nosiłem je chyba od niepamiętnych czasów. Zawiasy oprawki uzupełniałem drucikami, ale to bardzo było niewygodne. Potem kupiłem inne, chyba ponad dwadzieścia lat temu. Używałem ich do zeszłego roku. I nagle zgubiłem je w zupełnie niezapamiętanych okolicznościach. Wysiadłem z samochodu, podszedłem do śmietnika wyrzucić niepotrzebną bańkę po oleju. Za chwilę skonstatowałem, że ich nie mam na nosie. Zacząłem szukać – na ziemi, w samochodzie we wszystkich możliwych kieszeniach i schowkach. Bez skutku. Więc musiałem, już rok temu, zamówić nowe.

A na facebooku czytam bardzo oryginalne, znakomite, niedługie teksty o. Grzegorza Kramera, jezuitę. Można je też wysłuchać na facebooku. Zachwyci się Pani, jak on potrafi mówić. Prosto, bardzo osobiście, bez żadnego zadęcia. Słucham tego codziennie. Okazuje się, że jest on rok młodszy od mojej córki Małgosi. Kiedyś było tak, że bez wyjątku każdy ksiądz był ode mnie starszy... A teraz się okazało, że nowy papież Leon XIV także, o zgrozo, jest młodszy ode mnie. Niebawem!

Gdy nie patrzę na podobne punkty odniesienia, wciąż czuję się młodzieńcem (niewiele starszym od Pani). Podobnie z wakacjami. Ile to już minęło wakacji, wyjazdów w różne strony, ciekawych albo śmiesznych epizodów. Staram się jednak zbyt często nie uświadamiać sobie owych punktów odniesienia, bo jest to pomimo wszystko deprymujące.

Poezja bywa tym, co przenosi nas w nieco inną rzeczywistość. Niech tylko Pani tego nie zrozumie, że w jakąś odrealnioną, pełną górnolotnej wzniosłości przestrzeń. Wtedy to już nie była by poezja, a zwykła grafomania.

Otrzymałem niedawno tomik wierszy od Eugeniusza Kurzawy, świetnego poety, które-

go cenne teksty znajdzie Pani na łamach naszej „Gazety Kulturalnej”. Z Gienkiem znamy się od dawna. Widywaliśmy się dosyć rzadko, ale to nie przeszkadzało aby śledzić wzajemnie naszą twórczość, od czasu do czasu wymieniał myśli choćby w mailu.

„Poeta pisze do nicości” – taki tytuł nosi ta poetycka książka – zawiera utwory, w których w zasadzie nie ma otwartego buntu. Jest natomiast dramatyczne przedstawienie ludzkich stanów emocjonalnych związanych z naszą tymczasowością, na którą próżno szukać lekarstwa. A więc zamiast beznadziejnie szukać iluzorycznego antidotum, korzystniej będzie wniknąć głębiej w stan psychiczny nas wszystkich, którzy podlegamy owym prawom. Eugeniusz Kurzawa problemy te ogarnia dzięki swojej wrażliwości, wyczuciu słowa, umiejętności rozumienia i operowania emocjami. „Poeta pisze do nicości” jest zatem książką o wspólnym losie nas wszystkich, nawet bez względu na wiek. Taka jest bowiem droga egzystencjalna każdego. Nie warto się temu sprzeciwiać, ale może to stanowić wspólną inspirację poetycką, z jaką mamy do czynienia w omawianym powyżej poetyckim tomie.

Wiersze Kurzawy urzekają spokojem, niekiedy pewną liryczną nostalgicznością. Choć pomimo wszystko nie ma w nich rezygnacji, nie są one pozabawione przejmującego dramatyzmu. To jednocześnie pewnego rodzaju powrót do przeszłości, swoista medytacja nad przemijaniem. Są te utwory osobliwym dialogiem z tym, co już przeminęło, a przecież dalej trwa: w pamięci samego podmiotu lirycznego oraz w podświadomości pokolenia, do którego poeta należy. Te uniwersalne wiersze otwierają nowe przestrzenie dla pogłębionej refleksji nad tajemnicą czasu; refleksji, nad sensem trwania nadanego nicością. Choć Pani jest taka młoda, to już warto się nad tym wszystkim zamyślić.

Dla zmiany nastroju i klimatu bardzo polecam Pani najnowszy tom wierszy Jerzego Hajdugi „Przespane sny”. Stanowi on bardzo ciekawą poetycką propozycję. Utwory tego poety, krótkie, oszczędne, sprowadzają się najczęściej do kilku wersów. Hajduga jest bardzo rozpoznawalny i oryginalny. Prezentuje tutaj (jak zresztą i w innych tomach), cały wachlarz swoich możliwości. Te lapidarne utwory odnoszą się przede wszystkim do wyobraźni i wrażliwości czytelnika, który niejako wspólnie z poetą uczestniczy w akcie twórczym; jeszcze głębiej może wchodzić w materię wiersza, doszukiwać się ukrytych znaczeń, dziwować się zaskakującej metaforze, zachwycać się trafnością skojarzeń. I o to przecież w poezji chodzi. A więc tworzy Hajduga niejako „drogowskazy”, unika w ten sposób jednoznaczności. Nie dopowiada niczego do końca, posługuje się świetnym, bardzo ekspresyjnym skrótem poetyckim. Choć wiersze te na pierwszy rzut oka mogą wydawać się zaledwie zapisem refleksji, to wcale do końca tak nie jest. Poeta prowadzi bowiem wyobraźnię czytelnika, „czuwa” nad nią, ale tak dyskretnie, że każdy na swoją miarę odnajdzie w nich głęboko ukryte sensy.

Lektura wierszy Jerzego Hajdugi to znakomita przygoda intelektualna. Z wiersza na wiersz rośnie czytelnicze zainteresowanie, a także podziw dla precyzji poetyckiego zapisu.

Wiersze Jerzego Hajdugi świadczą o niewyczerpanych możliwościach talentu autora, są niepowtarzalną, bardzo ciekawą, oryginalną artystycznie i czytelniczo propozycją. Gorąco Pani ten tom polecam.

Poezja daje nam odskocznnię od tego, co się dzieje wokół nas, choć nie jest lekarstwem na zastraszającą brutalizację życia. Co rusz słyszy się o różnych zbrodniach. Rodzice krzywdzą lub wręcz zabijają swoje dzieci, ostatnio jakiś psychopata, podobno student, dokonał okrutnego morderstwa na pracownicy Uniwersytetu Warszawskiego. Wokół pełno ćpunów, frustratów, zwykłych idiotów. Czy to już ostatecznie postępująca degradacja i zagłada ludzkiego gatunku? Czyżbyśmy żyli w jakichś „czasach ostatecznych”?

Nie tęsknię do PRL-u, ale wtedy świat wydawał się bardziej bezpieczny a nawet przyjazny. Idąc do knajpy, wracając z niej późną nocą ulicami Warszawy, nie myślało się o tym, że znieznacka można dostać czymś ciężkim w łeb, czy cios nożem w plecy. Owszem, taka możliwość istniała, nie słyszało się jednak o jakiejś epidemii zbrodni. Chyba dyscyplina społeczna była większa, także poczucie nieuchronności kary. Pewnie i większa stabilność egzystencjalna wpływała na jakąś równowagę. A teraz wszystko wolno, jakieś reguły, prawo, zakazy i nakazy – to zaraz „dyskryminacja”. Mogę więc jeździć lewą stroną, bo kto mi zabroni? A jeśli zabroni, to zrobię wrzask o dyskryminacji właśnie.

Pomylenie z poplątaniem. Czytałem wiersze w internecie, które „napisała” sztuczna inteligencja. Niedługo nie będziemy wiedzieli, co jest prawdziwe, co sztuczne. Dotyczy to niemal każdej gałęzi sztuki. Ale nie tylko. Nawet ryż kiedyś był podobno z plastiku. To wszystko też są owe tytułowe upławy.

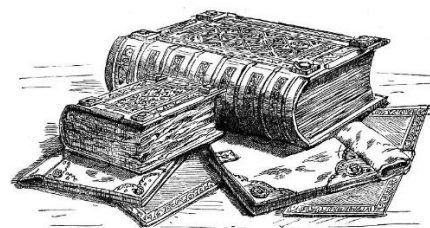
Co na to poradzić? Chyba ze stoickim spokojem, biorąc przykład z Eugeniusza Kurzawy, obserwować i robić swoje.

Niedługo, jeśli świat będzie istniał, pojedą na wakacje. Zaszyję się wśród zieleni, w towarzystwie psów. Izolacja, choć na dłuższą metę uciążliwa i przykra, jest niezłym wyjściem.

Może niepotrzebnie popadam w pesymizm – ja prześmiewca, człowiek biesiadny, z natury pogodny. Nie, nie mogę tego utracić. Życzę więc Pani (i sobie) nadziei, spokoju, a przede wszystkim dystansu do zewnętrznej rzeczywistości.

Pozdrawiam Panią wakacyjnie, słonecznie i pogodnie –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

„Rok z Tischnerem”

Pod koniec ubiegłego roku ukazała się książka *„Rok z Tischnerem”*, zredagowana przez Wojciecha Bonowicza (Wydawnictwo Znak). Jej publikacja została zaplanowana w kontekście nadchodzącego Roku ks. Tischnera 2025, ogłoszonego przez Senat RP z okazji 25. rocznicy śmierci filozofa.

Choć książka nie została wydana formalnie przez instytucję państwową, to jej pojawienie się jest bezpośrednio związane z obchodami Roku Tischnera – zarówno jako wyraz upamiętnienia, jak i próba ponownego wprowadzenia jego myśli do codziennego obiegu kulturalnego i duchowego.

„Rok z Tischnerem” jest pomyślany jako duchowy kalendarz – 365 myśli ks. Tischnera na każdy dzień roku. To forma doskonale odpowiadająca idei roku jubileuszowego: codzienna refleksja z Tischnerem jako praktyka pamięci, ale i duchowego wzrostu.

Andrzej Dębkowski

Książka *Rok z Tischnerem*, zredagowana przez Wojciecha Bonowicza, to nie tylko antologia tekstów jednego z najwybitniejszych polskich myślicieli XX wieku – ks. Józefa Tischnera – lecz również duchowy kalendarz, w którym każde z 365 dni roku zyskuje refleksję o charakterze egzystencjalnym, moralnym i religijnym. To dzieło szczególne, ponieważ z jednej strony syntetyzuje główne idee Tischnera, a z drugiej – wprowadza je w rytm codziennej lektury i kontemplacji. Wybór tekstów próbuje oddać zarówno filozoficzną głębię publikacji, jak i jej kompozycyjny zamysł oraz wartość dla współczesnego czytelnika.

Rok z Tischnerem wpisuje się w konwencję tzw. książek „na każdy dzień”, które zyskały popularność zwłaszcza w literaturze duchowej i filozoficznej (przykładami mogą być *Myśli na każdy dzień* Marka Aureliusza czy *365 dni z C.S. Lewisem*). Bonowicz, będący biografem i interpretatorem myśli Tischnera, skomponował wybór w sposób umożliwiający odbiorcy codzienne spotkanie z fragmentem refleksji księdza-filozofa – czy to z jego pism naukowych, publicystyki, kazań, czy też bardziej osobistych wypowiedzi.

Ta forma nadaje lekturze rytm, który w naturalny sposób wiąże się z religijną duchowością i etyczną praktyką. Odbiorca nie zostaje przytłoczony objętością tekstu, lecz skłoniony do codziennego namysłu, refleksji, wewnętrznego dialogu. To konstrukcja wyraźnie zakorzeniona w idei „myślenia dla życia”, która była bliska Tischnerowi.

W centrum refleksji Tischnera pozostaje człowiek – jego wolność, sumienie, doświadczenie cierpienia i spotkania z drugim. W książce spotykamy fragmenty, które rozwijają jego kluczowe pojęcia, takie jak „filozofia dramatu”, „człowiek jako byt dialogiczny”, „wiera jako spotkanie” czy „nadzieja jako fundament etyki”. Tischner czerpie zarówno z fenomenologii (szczególnie inspiracji Husserlem i Lévinasem), jak i z filozofii dialogu (Buber, Ricoeur), ale potrafi przekształcić te wątki w język dostępny i głęboko zakorzeniony w polskiej duchowości.

Jego rozważania o cierpieniu – zwłaszcza w kontekście tzw. „filozofii dramatu” – prowadzą czytelnika do pytania nie tyle o sens cierpienia, ile o jego miejsce w relacji międzyludzkiej i relacji z Bogiem. W tym kontekście Tischner odchodzi od jednostronnej interpretacji teodycei i kieruje uwagę na to, jak człowiek odpowiada na cierpienie – własne i cudze.

Szczególne miejsce w książce zajmuje też problem nadziei – nie jako naiwnego optymizmu, ale jako postawy zakorzenionej w zaufaniu do świata, ludzi i Boga. Tischnerowska nadzieja jest trudna, wymagająca, ale bez niej nie sposób uczciwie żyć – ani w wymiarze prywatnym, ani wspólnotowym.

Jedną z największych zalet książki – i myśli Tischnera w ogóle – jest język. Tischner potrafił mówić o sprawach trudnych w sposób przejrzysty, często z humorem i ironią, ale nigdy banalizując temat. Jego styl to unikatowa mieszanina kaszubskiej klarowności, filozoficznej precyzji i literackiego wyczucia słowa. Bonowicz jako redaktor umiejętnie dobrał fragmenty, które najlepiej oddają ten styl – zarówno jego głębokość, jak i dostępność.

Znajdziemy tu zarówno skrócone fragmenty kazań góralskich, jak i myśli pochodzące z *Etyki solidarności*, *Filozofii dramatu*, czy *Między Panem a Plebanem*. Niezależnie od źródła, każde zdanie nosi znamie Tischnerowskiej autentyczności – tego, że filozofia nie jest dla niego spekulacją, lecz rozmową, która zaczyna się w życiu i do życia wraca.

Warto podkreślić rolę Wojciecha Bonowicza, który nie tylko wybrał teksty, ale także napisał znakomity wstęp wprowadzający. Bonowicz od lat zajmuje się Tischnerem, nie tylko jako badacz, ale również jako popularyzator jego myśli – prowadzi m.in. „Tischnerowskie rekolekcje”, pisze eseje, współtworzy festiwale. Dzięki temu jego wybór nie jest przypadkowy – to staranna kompozycja, która prowadzi czytelnika przez rok nie tylko z Tischnerem, ale i z samym sobą.

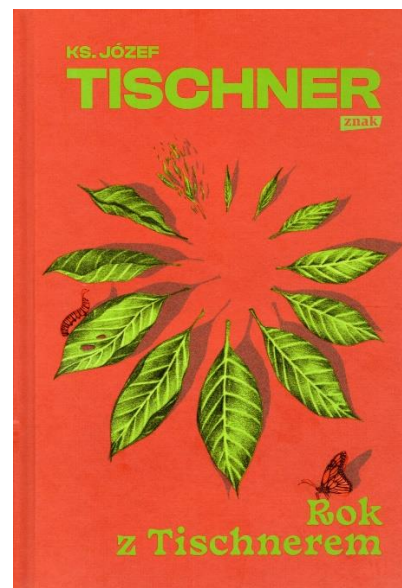
Bonowicz pełni tu funkcję nie tyle redaktora, co mistrza ceremonii – z wyczuciem wprowadza, selekcjonuje i rytmuje narrację, tak by teksty korespondowały z porami roku, świętami, rytmem ludzkiego życia. To subtelna, ale znacząca obecność.

Rok z Tischnerem ukazuje się w czasie, gdy w przestrzeni publicznej brakuje głosu rozważnego, pogłębionego, a zarazem zakorzenionego w doświadczeniu wspólnoty. Tischner, mimo że zmarł 25 lat temu, wciąż przemawia z niezwykłą aktualnością – jego refleksje o solidarności, odpowiedzialności, dialogu i wolności są nie tylko teoretyczne, ale dotyczą najgłębszych problemów współczesności: polaryzacji społecznej, zaniku zaufania, kryzysu autorytetów.

Książka pełni więc funkcję nie tylko duchowej lektury, ale też narzędzia etycznego samowychowania. Tischner nie daje gotowych recept, ale inspiruje do pytania: *Jak być dobrym człowiekiem? Jak spotkać drugiego? Jak nie zgubić siebie w świecie hałasu i ideologii?*

Rok z Tischnerem to książka wyjątkowa. Łączy w sobie piękno języka, głębię myśli i egzystencjalną mądrość. To nie tylko wybór tekstów ks. Józefa Tischnera – to swoista mapa duchowa, przewodnik po najważniejszych pytaniach ludzkiego życia, skomponowany tak, by czytelnik mógł w swoim tempie, dzień po dniu, mierzyć się z tym, co najważniejsze.

To książka, którą się nie tylko czyta – to książka, z którą się żyje. I choć Tischner w niej mówi, to jednocześnie nie przestaje słuchać – czytelnika, świata, Boga.



Andrzej Dębkowski

Sztuka ostrza satyry i barwy absurdu

14 maja 2025 roku w Galerii Collage Domu Kultury w Żelowie odbyła się wystawa jednego z najciekawszych i najbardziej rozpoznawalnych twórców polskiej sztuki satyrycznej – Sławomira Łuczyńskiego. To wydarzenie, choć lokalne, miało rangę spotkania z artystą o światowej sławie i dorobku, który przekracza granice nie tylko państw, ale i konwencjonalnego myślenia o sztuce jako wyłącznie estetycznym doświadczeniu. To, co bowiem Łuczyński proponuje w swojej twórczości, to nie tylko obraz – to diagnoza społeczna, intelektualna prowokacja i lustrzane odbicie naszych codziennych absurdów. To sztuka, która nie podlega jednomyślnym interpretacjom – uderza celnie, ale nie bez czułości. Śmieszy, lecz zawsze w cieniu uśmiechu kryje się refleksja.

Twórca o ostrym piórze i szerokim spojrzeniu

Urodzony w 1953 roku artysta, przez dziesięciolecia konsekwentnie budował swój niepowtarzalny styl. Jest laureatem aż 84 nagród i wyróżnień w międzynarodowych konkursach rysunku satyrycznego i 67 w konkursach krajowych – liczby te są dowodem nie tylko na rozpoznawalność, ale przede wszystkim na siłę przekazu jego prac. W uznaniu dla jego działalności artystycznej został wyróżniony przez Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury (SPAK) dwukrotnie Małym Erykiem (w 1998 i 2000 roku) oraz Dużym Erykiem w 2002 roku. W 2001 roku otrzymał odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, a w 2014 – „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Wyróżnienie od Ruchu „Piękniejsza Polska” z 2013 roku – za „tworzenie piękna, którym możemy szczyć się przed światem” – jest szczególnie wymowne, bo piękno, które tworzy Łuczyński, nie jest pięknem oczywistym. Jest pięknem inteligencji, trafnej metafory, konceptu – i właśnie dlatego wymyka się modom i powierzchownym ocenom.

Łuczyński – artysta społecznego niepokoju

Wystawa w Żelowie była próbą retrospektywnego spojrzenia na twórczość, która przez lata ewoluowała, ale nie straciła swojej ostrości. Łuczyński jest rysownikiem, którego trudno zaszufladkować. Z jednej strony – satyryk, o zmysłach wyczulonych na społeczne mechanizmy, niesprawiedliwości, narodowe przywary i obyczajowe dziwactwa. Z drugiej – malarz, świadomy koloru, przestrzeni i symboliki, z wykształconym warsztatem plastycznym, który często wykorzystywał jako kontrpunkt dla humorystycznej treści.

Jego kreska – pewna, syntetyczna, oszczędna – nie potrzebuje nadmiaru. Wręcz prze-

ciwnie – minimalizm formy pozwala na maksymalizację treści. W każdej z prac obecny jest element intelektualnej gry: żartu, przewrotności, gry znaczeń. A przy tym nie ma w tej twórczości śladu taniego moralizatorstwa – Łuczyński nie wytyka palcem, nie karze, lecz raczej delikatnie popycha odbiorcę w stronę zadumy, w której śmiech i wstyd bywają nierozłączne.

W Żelowie pokazano przekrojowy zestaw prac – od klasycznych rysunków satyrycznych, przez bardziej malarskie, ekspresyjne kompozycje, aż po prace najnowsze, w których artysta sięga po metaforę znacznie subtelniejszą, niemal poetycką. Wspólnym mianownikiem pozostała jednak ostrość spojrzenia. To, co uderza w pracach Łuczyńskiego, to niezwykła aktualność – choć wiele z nich powstało lata temu, odnoszą się one wciąż do tych samych społecznych mechanizmów: pogoni za pozorem, hipokryzji, medialnej papki, konsumpcyjnego zagubienia. „Pokazuje to, co się dziś liczy – nie to, co ważne, tylko głupie, nieistotne sprawy, błahostki...” – mówił sam artysta w jednym z wywiadów. I rzeczywiście – jego prace to krzyk rozsądku w świecie zalanym przez mialkość.



Rys. Sławomir Łuczyński

Dziedzictwo i międzynarodowy rezonans

Rysunki Łuczyńskiego publikowane były w kilkudziesięciu gazetach i czasopismach w Polsce i za granicą – w Wielkiej Brytanii, USA, Francji, na Ukrainie, w Czechach i na Słowacji. Współpracował z takimi tytułami jak „Szpilki”, „Wprost”, „Angora”, „Gazeta Kulturalna” (z którą związany jest do dziś), a jego prace można znaleźć w licznych publikacjach książ-

kowych, takich jak „Karykaturzyści polscy”, „Polska karykatura portretowa” czy „Pano-rama literatury polskiej XX wieku”. Szczególnie istotna jest obecność jego dzieł w zbiorach Muzeum Historii Nowoczesnej w Paryżu – to miejsce, które stało się swoistym archiwum intelektualnego i artystycznego dziedzictwa XX i XXI wieku. Obecność tam prac Łuczyńskiego mówi więcej niż niejedna recenzja – to dowód, że jego język wizualny i sposób myślenia o świecie ma charakter uniwersalny.

W 2019 roku artysta wystąpił ze Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury, którego był wieloletnim członkiem i wiceprezsem. Decyzja ta – symboliczna – miała zapewne wymiar nie tylko organizacyjny, ale i ideowy. Łuczyński pozostał niezależny – i jako twórca, i jako komentator życia społecznego. W czasach, gdy satyra bywa tłumiona lub upolityczniana, jego postawa nabiera szczególnego znaczenia.

Estetyka absurdu, metafizyka groteski

Nie sposób nie wspomnieć o tym, że Łuczyński – choć często nazywany „rysownikiem” – jest również malarzem. Jego obrazy – mniej znane, rzadziej eksponowane – to osobny rozdział w jego twórczości. Często sięgał w nich po symbolikę religijną, mityczną, po elementy *danse macabre*. Te malarskie refleksje nad przemijaniem, śmiercią, znikomością i moralnym zamętem współczesności nie tracą kontaktu z jego rysunkowym dorobkiem – przeciwnie, wzmacniają go i pogłębiają. Malarstwo Łuczyńskiego to groteska metafizyczna – coś pomiędzy Boschem a Gombrowiczem.

To zresztą charakterystyczne dla jego stylu: artysta nie zamyka się w jednej konwencji. Zongluje kodami kulturowymi, gra z ikonografią, tworzy dzieła, które można odczytywać na wielu poziomach. Jest jednocześnie autoironiczny i głęboko przejęty. Jego sztuka balansuje pomiędzy komizmem a tragizmem, niczym błazen, który wie więcej niż król.

Epilog ze śmiechem przez łzy

Wystawa w Żelowie była czymś więcej niż tylko prezentacją dorobku wybitnego artysty. Była przypomnieniem, że sztuka może być głosem rozsądku, formą protestu, ale też terapią zbiorową. W świecie, w którym coraz trudniej o rzeczową refleksję, rysunki Sławomira Łuczyńskiego okazują się nieocenione – nie jako pocztówki ze świata absurdu, ale jako przewodniki po nim.

Trudno powiedzieć, czy po tej wystawie widz wychodził bardziej rozbawiony, czy zasmucony. Jedno jest pewne – nie wychodził obojętny. A to dziś najrzadsza i najcenniejsza z artystycznych wartości.

Stawanie się w perspektywie tworzenia poezji

Najnowszy tom poezji **Danuty Perier-Berskiej** składa się z pięciu części: „Myśli jak dmuchawce”, „Sama ja”, „Ulotność chwili”, „Jabłoń Ewy” i „Poszukiwanie światła”. Nie trudno zauważyć, że zamieszczone tu wiersze mają formę typowo wariabilistyczną i są pisane z kobiecej perspektywy. Jeną z kluczowych kwestii tych utworów jest chęć utrzymania tożsamości w nieustannie zmieniającym się świecie. Poetka wręcz nawołuje – „bądź sobą” i właściwie ukazuje krajobraz świata w nieustannej i wręcz natrętnej zmianie, gdzie nie ma miejsca i czasu na przysłowiowe „gromobicie ciszy”.

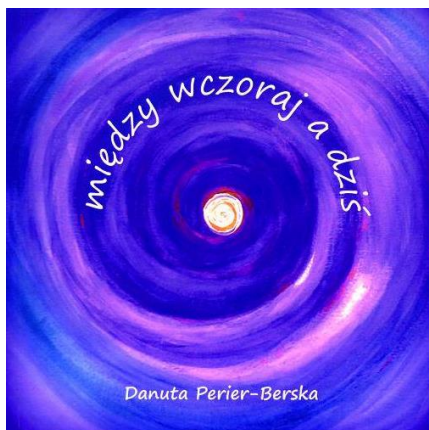
Przekazuje pochwałę danego przedrefleksyjnie świata, który ze swej natury jest piękniejszy od tego, co narzucają nam komunikaty płynące z niego. Dobrą drogą na tę sytuację jest twórcze życie i możliwość oddychania tą atmosferą twórczości w każdej z możliwych chwil. Wiersze bowiem – w jej opinii – tworzone są równocześnie z myśli i uczuć, w które mimowolnie mieszają się żywioły natury. To one wspomagają lekkość bytu człowieka i jego czystość. Ta ocena wynika z analizy osobistego tworzenia, ale i doświadczenia małżeństwa z dwoma kolejnymi mężami, o których pisze: „(...) owocem pierwszego związku / syn Artur / drugiego Poezja” (...). Pomimo wszystko twórczość wymaga samotności, którą należy cenić, bo daje przegląd sytuacji egzystencjalnej twórcy. Innym warunkiem koniecznym tworzenia jest miłość i jej rozliczne formy, zaś starzenie się przypomina o tym. Nie zwalnia to poetkę od poszukiwania „pereł poezji” o czym zaświadcza np. współistnienie z kotem z jego perspektywy bytowej. Ważne są również „spacery we śnie” jako antidotum na działanie „sztucznej inteligencji”.

Obcowanie z przeszłością ma sens do pewnej granicy, kiedy jest antidotum na nasze lęki i kiedy nie budzi obsesji utraty umiejętności malowania przeszłości. Poetka pływa dalej między słowami, żywiołami przyrody, wspomnieniami i porusza się w kilku światach równocześnie, wydobywając z nich zarówno to, co dobre, ale i to, co złe. Ważna jest tu cisza, by wspomnienia miały wyrazisty charakter, zaś sama poezja w takiej sytuacji staje się źródłem sensownego przemijania. Doświadczenie nocy jest jakby spotkaniem z modelką, która podpowiada fasony istnienia i przybliża sensory miłości w jej różnych formach. Noc bowiem jest źródłem niekończących się metafor docierających od zewnątrz do człowieka i wzmacnia doświadczenie chwili. Temu procesowi podlegają także obopólne akty miłosne kochanków. Na te sytuacje mają również wpływ relacje sąsiadami a ich komputerami.

Metafora „jabłka Ewy” odzwierciedla także relacje miłosne między kochankami i

ukazuje negatywne strony rodzinnej sielanki. Wyjaśnia również miłość jako efekt ludzkiego drzewa ewolucyjnego oraz związane z tym meandry kariery zawodowej ludzi, mając wpływ na pogodę ich uczuć. Tu pojawia się także doświadczenie czasu jako utraconych pieniędzy codzienności i źródła ewolucji emocjonalnej małżeństwa, bo wtedy miłość przypomina rozkład jazdy tramwajów. A kiedy pojawia się demon starości i diety na życie konieczna jest zmiana behawioru, np. pod wpływem nowych technologii. Dotyczy to również zmiany perspektywy widzenia mieszkania w Krakowie. „Pomimo i na przekór...” – powtarza poetka – pozostaje zawsze wiara w „lepszą przyszłość”. Warto zatem zastanowić się nad tą optymistyczną diagnozą poetki.

prof. Ignacy S. Fiut



Danuta Perier-Berska, „Między wczoraj a dziś”, Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2023, s. 68.



Twarzą do słońca

Sławomira Sobkowska-Marczyńska swoją drugą książką poetycką zwraca uwagę na „Opuszczone tarasy”. Tak bowiem jawi się tytuł zbioru wierszy, jaki trafia w ręce czytelnika. Metaforyczne zabarwienie płynące z tytułu, w zderzeniu z wierszami jakie czytelnik odnajdzie w książce, zmusza do głębszych refleksji, rozłożonych na kilku płaszczyznach, zaskakuje swą wyrazistą wymową prowokującą do przeżywania doznań, które wydobyte filozoficznym akcentem kierują w stronę: wspomnień, przeżywania radości, smutku, wzlotów, upadków, nadziei i beznadziejności. Metaforyka „Opuszczonych tarasów” – otwiera furtkę wiodącą do różnorodnych interpretacji stanów emocjonalnych: tęsknoty za kimś lub za czymś, za relacjami i momentami, które odeszły bezpowrotnie. Puste tarasy pozostają symbolem przemijania,

pożegnaniem się z bliskimi, to przestrzeń kiedyś pełna radości i ciepła, teraz swą pustką, informuje o nieuchronnych procesach zmian. Taras to miejsce, które obserwowane z zewnątrz staje się przestrzenią otwartą na świat opuszczony, pozostaje klatką pełną zadumy, rozmyślań, przeżywania dramatu osoby odciętej od innych, lub wręcz od rzeczywistości, która za sprawą wewnętrznego rozdarcia – zatraciła swój kolor.

Wiersze jakie odnajdujemy w publikacji, wiodą czytelnika w świat rozważań chwil tragicznych, nieuchronnych rozstań, w klimaty pamięci o bliskich, jak również poetów, których wiersze pozostały testamentem, czytelnym przekazem, do których wracać – znaczyć pamiętać. Analizując poszczególne utwory, kierujemy uwagę na ich bogatą różnorodność pod względem treści oraz formy. Na pytanie, skąd u poetki potrzeba kontaktu z muzą Erato, odpowiada utwór dźwięczący w książce pierwszym dzwonkiem, otwierającym bramy inspiracji. Utwór pt. „Wiersze”, będący wymownym credo poetki, wskazuje na konkretną sytuację wymuszającą wręcz potrzebę ucieczki w świat poezji i w odpowiednim momencie, sięgania po pióro. Czytamy: *wyjmuję je / z dźwięków / pobieram / z barw / wskrzeszam z pamięci / mieszam z chmurami / i pozostawiam w przestrzeni //*.

Credo Autorki, doskonale rezonuje z wypowiedzią Van Gogha, który twierdził: Nie wymyślam dzieła w całości, przeciwnie znajduje je skończone; muszę je tylko odkryć, wyłuskać z natury. Pojęcie natury, doskonale wpisuje się w ogrom przestrzeni. Właśnie Ona, wszechobecna, będąca nimbem nad głową poety – (malarza), umożliwia narodziny dzieła, emanację bezmiaru twórczych możliwości, czerpania z niej pełnymi garściami, dotykania różnorodnej tematyki, powrotu do chwil, które przeminęły niepostrzeżenie często w ciszy i milczeniu, a za sprawą subtelnej poetyki uzyskują nowe życie. To źródło niewyobrażalnych możliwości twórczych, które za sprawą wyobraźni – promują nowy sens, tak ważny dla każdego odbiorcy, otwartego na dramaturgię wydarzeń, które nieodłącznie przy nas, które – w nas. W publikacji znajdujemy wiersze dedykowane poetom, którzy opuścili ziemski padół, jednak pozostali wśród nas i trwają skarbem Słowa podanym na tacy poetyckiego westchnienia, stanowią oryginalny zapis twórczych dokonań, prowokują do sięgania po strofy, które nadal goszczą na półkach przeżywania poetyckich uniesień. Przykładem wiersz – wspomnienie poety, dedykowany śp. Markowi Słomowiakowi: *spotkaliś się / na progu myśli / w „bramie Słowa” / za nią / objawił się ogród / pełen słonecznych metafor / zaciętych znaczeń / pnących się winoroślą / ku jasności / zmęczonym spojrzeniem / błogosławiłeś tych / którym Logos / podpowiada strofy / w testamentach / zapisaleś nam / dzieło życia / twój poemat / trwa //*.

Autorka, przekłada tę refleksję, na kompozycję innych wierszy, które wybrzmiewają poetycką wyrocznią.

(Dokończenie na stronie 18)

Twarz do słońca

(Dokończenie ze strony 17)

Dedukując wiersz – śp. Andrzejowi Sikorskiemu: *w słowach znaleźć schronienie / były z tobą / w tobie //*, znajdujemy wyraźny akcent położony na wartość i znaczenie słowa. Dostrzegamy sytuację, która zdecydowanie wyróżnia poetyckie słowo Autorki – „Opuszczonych tarasów”, od słów, które zaistniały w annałach zapisanych przez innych poetów. Oryginalność słowa – to zauważalna cecha Autorki, która pośród relacji pisanych wspomnieniami, również w wierszach o innej tematyce, wybrzmiewa bogactwem obrazów tonących w emocjonalnej głębi. To permanentne dotykanie akcentów pozostających w sferze niepewności, absolutnej tajemnicy, żalu drzemiącego za utraconym światłem dnia, który pożarty przez mrok nocy, próbuje zdominować nasze marzenia. W wielu krótkich wierszach Sławomiry, czytelnik odnajdzie sublimację doznań nad wyraz złożonych, kamuflowanych w najszybszych zakamarkach osobistych przeżyć, jednak celowo wyjmowanych na światło dzienne, aby zwrócić uwagę czytelnika na ich uniwersalne znaczenie. Tak odkrywamy zagadkę uwiecznienia wspomnień, zapisaną wierszem pt. „Kolorowa szarość”: *są białe noce / którym brakuje snu / i białe welony / nie dające pewności / są czarne myśli / które pchają / w przeszłość jak w przepaść / i czarne buty na ostatnią drogę //*. Pesymizm, czy odnajdywanie drogi w świetlaną przyszłość? Poetka, tytułem książki, zwraca uwagę na fakt specyficznej huśtawki doznań całkowicie przyziemnych, pojawiających się cyklicznie w życiu przeciętnego zjadacza chleba, zamykając podmiot liryczny w kręgu przeżyć przemijającego lata, by w następnym cyklu zawirowań natury, szczerze obdarować go wolnością. Rozstania – powroty, wierszem oddalane i przywoływane wierszem. Stworzona możliwość obcowania z Tymi którzy odeszli w zaświaty lecz pozostali w pamięci, oraz z Tymi, którzy z nami – tu i teraz. Przykładem wiersz poświęcony poecie – Jerzemu Grupińskiemu – *jestem w ogrodzie / przedzieram zapisaną kartkę / słowa upadają / na ziemię / rozpadają się na litery //*.

Wydobyta z intelektualnej przestrzeni poezja Sławomiry, jest głosem, wybrzmiewającym filozofią istnienia: *jeśli trudniej jest / zawiązać niż rozsupłać / zżyć niż rozpruć / zbudować aniżeli zniszczyć / trudniej zauważyć niż pominąć / to / trzeba się wspiąć / wyżej //*. Wspinając się wyżej, łatwiej kontemplować widnokrąg przeżywania poezji, dostrzec zdarzenia, które w nas lub obok nas zasypiają ciszą, lub porażają krzykiem. Teksty zawarte w książce poetyckiej Sławomiry Sobkowskiej-Marczyńskiej, prowokują do zajęcia stanowiska w kwestii interakcji: człowiek – człowiek. Być może po lekturze wierszy pojawiają się pytania: Czy ja, właśnie ja, odnajduję się z całym bagażem wspomnień, wzruszeń, rozczarowań, uśmiechem i łzą? Czy jutro zaświeci dla mnie słońce?

Utwory poetki, wyłaniają się z ogromu przestrzeni pozostającej permanentnie poetyckim pulsem przeżywania tego co ważne, godne zapisania. Wyczuwając doskonale ten puls, dostrzega także potrzebę bawienia się słowem. Przywołując swym wierszem ojca lingwistyki, z wielką atencją porusza się po wyznaczonej przez Mistra płaszczyźnie oryginalności, sytuując na niej swój wiersz, pt. „Z INSPIRACJI MIRONA BIAŁOSZEWSKIEGO”: *uzo natchniuzo / wysnuj / myśli dużo / doprowadź do / konkluzo / i niech się pisaniowość / nie znudzo / nie przegap / nas / muzo //*.

W wirze obrazów naturą malowanych, z których czerpie natchnienie poetka, pojawia się również muzyka, która niesie wzruszenie będące wykrzyknikiem wiersza, zamykającym tajemniczy świat, nie do końca płynący szczeliwością. Czytamy: *...wiołinowym kluczem / zagarnia wszystkie dźwięki / jak wiatr krople deszczu / nie obiecuje niczego / poza wzruszeniem //*.

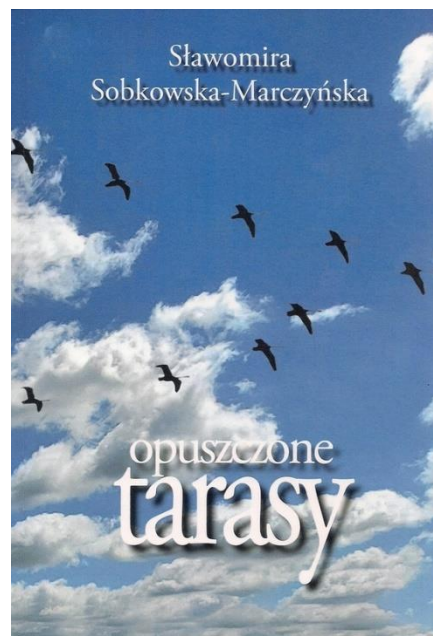
Czy opuszczone tarasy pozostają wyłącznie otwartą przestrzenią ciężącą ekscytacją? W świetle przekazu płynącego ze zbioru wierszy, dostrzegamy, iż opuszczone tarasy to przede wszystkim ścieranie się dwóch światów. Pierwszy – realny, w którym przygoda życia już się rozegrała i drugi przywołany tęsknotą, mistycyzmem pragnień, które winny się ziścić i tak jak tamte pozostawić trwały ślad w pamięci, którego nie zasypia PIASKI niesione wiatrem, jak w wierszu, nawiązującym do tytułu książki: *... zsuwa się ze schodów / przytula do śladów / tamtych dni / wzbija się do lotu / ociera o krzyk ptaków / szuka strzępów dawnych rozmów / i milczeń //*.

Autorka operując słowem oszczędnym, zatacza równocześnie szeroki krąg przekazu myśli oddziałujących na czytelnika poetycką prowokacją, wywołującą pożądany rezonans w przyswajaniu treści wiersza, emocjonalnych drgnień, od progów radości, po przepaść smutku. Personifikacja piasku, którą dostrzegamy w utworze, to jedna z wielu, inne odkrywamy w kolejnych wierszach: *...są białe noce / którym brakuje snu /... zielona furtka śpiewanie witała /... chmury mówią / zawsze jest czas na śmierć /... jest też / czerwona róża / wspominająca do bólu / tamte chwile //*.

Poetka doskonale wyczuwa potrzebę stosowania różnych środków stylistycznych, nadających tekstowi głębię, powodujących zwiększenie ładunku emocjonalnego pieczętowanego głęboko przemyślaną oryginalną puentą, wiodącą w stronę filozoficznych rozważań, do przystani uduchowienia. Wiersze, które melancholijną refleksją nad przemijaniem łączą się z intelektualną kontemplacją otwierającą drzwi do pytań o sens istnienia, nieuchronność zmian jakie towarzyszą nam w podróży od narodzin do śmierci. Na opuszczonych tarasach, pod ukrytym za chmurami słońcem, zagościły wiersze pełne zadumy, nad wyraz refleksyjne, odwołujące się do zwyczajnych, ludzkich przeżyć, wspomnień, utwory pachnące subtelną liryką, której zapach utrwalony ambrawą dojrzalej poetyki, pozostanie trwały mimo wiatru zmiatającego piasek z tarasów, które w oczekiwaniu.

Podążając śladami nadziei, opuszczone tarasy znów będą tętnić życiem, jak wiersze poetki do których wracać będziemy siłą ich filozoficznej głębi niosącej przekaz pamięci, płynący wierszem zamykającym książkę na klucz nostalgii: *wyjęłam / z tamtych chwil / wspomnienia / skrojone nienagannie / zaszłyłam / będę z nimi kruszeć //*.

Zygmunt Dekiert



Sławomira Sobkowska-Marczyńska, *Opuszczone tarasy*. Redakcja: Dorota Jędraszek. Redakcja językowa: Maria Duszka. Ilustracje: Radosław Barek. Zdjęcie na skrzydełku: Monika Marczyńska-Leśniak. Wydawnictwo Literackie ATENA, Poznań 2024, s. 54.

Wybór i droga w poezji

Dożyliśmy dziwnych (strasznym) czasów... Nie potrafimy patrzeć, mamy z góry utrwalony (nałożony) obraz. A słuchanie... zwłaszcza drugiego człowieka to prehistoria. Klekoczemy wszyscy jednocześnie, głośno, dużo, z zawiścią. Tylko niewielu coś ważnego komunikuje? Spotkałem taką osobę... w wierszach z tomu *SPĘŁNIAM*. To **Renata Morawska-Szetela**. Na co dzień związana z Uniwersytetem w Bielsku-Białej. Poetka, instruktorka teatralna, trenerka głosu (oj, przydałoby mi się kilka lekcji), koordynatorka projektów edukacyjno-artystycznych. Opublikowała w 2017 roku *Było minęło jest* i *Prawie stałość* w roku 2020. Ponadto jej liryki można spotkać w antologiach, almanachach, pismach literackich.

Tom *sPEŁNIAM* (Poznań 2024) wydano w serii biblioteka FONT-u pod redakcją Łucji Dudzińskiej, z obrazem na okładce Ernesta Zawady. Zawiera trzydzieści siedem utworów o tematyce uniwersalno-filozoficznej i osobistej. Podzielony na dwa rozdziały: „Rezonuję” i „Wrastam”. Renata Morawska-Szetela przywołuje w tytule znaczenie słowa „sPEŁNIAM”. Choć w „malunku” (druku) transkrypcji dostrzegamy słowo „PEŁNIA”, sięgnijmy do *Słownika języka polskiego* (PWN 1974). Spełniam – dokonuję, urzeczywistniam. Pełnia – fazy księżyca, szczytowy moment, (nirwana; przypis J.S.). Tymi znaczeniami na wskroś filozoficznymi, autorka „dotlenia” sens utworów i definiuje ich podskórną etymologię.

Słowa „spełniam”, „pełnia” stają się mitycznym znakiem łączności hagiograficznej „energii przestrzeni ducha” z przeszłością i okalają subiektywną, autorską narrację znad dopływów Białej.

W otwierającym zbiór utworze „Wybory” mamy do czynienia z konstelacją, czyli kosmologiczno-mityczną regułą rozpoznawania świata i możliwością docierania do coraz to nowych obszarów (terytoriów). Oczywiście... za przyzwoleniem umysłu. I nieprzeciętnej wyobraźni.

*czasami
chodzę wśród drzew
patrzę i słucham
jak las prowadzi*

*nic nie planuję
droga mnie wybiera*

*czasami
– wspominam Hannibala –
znajduję drogę
lub sama ją wyznaczam*

Las; drzewa, gęstwina, szum – człowiek wtopiony w przyrodę. Zespolony. Szukający prawdy tej z prażródła, kiedy wszystko było pierwsze, nieskalane, groźne. Kiedy drzewo znaczyło drzewo, a nie drewno. Kiedy kamień był kamieniem nie budulcem. Kiedy człowiek patrzył w słońce i szedł za instynktem. To było pierwsze... Poetka pragnie – w koncepcji magicznej – choć na chwilę posiąść świadomość człowieka pierwotnego. Zasmakować „natychmiastowości bezpośredniej wizji” – jak pisze Thomas Merton – w paleolitycznych malowidłach jaskiniowych. I całkowitego powiązania z przyrodą i życiem: „patrzę i słucham / jak las prowadzi”. Trafne jest wspomnienie Hannibala (247-183 p.n.e.), w domyśle jego przemarsz z armią i słoniami, (przy dużych stratach), przez Alpy i Pireneje do Italii. Podbicie Rzymu. Ale i ucieczka w przyszłości zniekawidzonego przez wrogów do Efezu, potem na Kretę, w końcu do Bitynii, gdzie zażył trucizny mówiąc: „Niech teraz śmierć bezsilnego starca uwolni Rzym od strachu”. Podsumowanie: „czasami drzwi / otwierają się cicho / i zamykają po chwili / bezpowrotnie”. Powróćmy jednak do dwu ostatnich wersów omawianego wiersza „znajduję drogę / lub sama ją wyznaczam”. Więc dla poetki **droga** to: proces życia, wewnętrzny rozwój, samo-realizacja. Nie zaszkodzi posłuchać Jeremia-

sza (6:16): „Stańcie na drogach i zobaczcie, i pytajcie o stare ścieżki, gdzie jest dobra droga, i chodźcie nią, a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz”.

Człowiek **drogi i wyboru** jakim jest Renata Morawska-Szetela spotyka na swoim szlaku twórczości wielu wybitnych poetów, myślicieli, mistyków, teologów. Przywołując w zamyśleniu słowa, ich filozofię i powinowactwo duchowe. Przykładem Rumi (1207-1273) najwybitniejszy poeta suficki, teolog islamski; założyciel bractwa „wirujących derwiszy” (medytacja w ruchu). Ale żeby zrozumieć (sięgnąć) głębi poezji poetki z Beskidu Śląskiego trzeba wczuć się w paletę jej stanów emocjonalnych, częstokroć w relacji miłosnej z fazą doskonalenia ludzkiej duszy i doświadczenia bliskości Wszechmogącego – „odnajduję Boga / w szepcie mchu / i strumienia”.

Zawezwę teraz liryk „Kiedy jesteś daleko” – na poparcie mojego wywodu – z trafnym i głębokim mottem, pióra Rumiego: „Niech twoje życie stanie w ogniu. / Szukaj ludzi, którzy będą podsycać / twoje płomienie”. Proszę czytelniku przeniesie się myślami na pustkowie, gdzie tylko krople deszczu i języki płomieni... A poczujesz – staniesz się czysty, doskonale, spełniony, pełen energii... Ale czy na medytację, spowiedź, mszę świętą – nie ma rozbratu teologicznego, opierając się na liście św. Pawła „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13). – stać współczesnego człowieka? (trybika korporacji).

*czekanie jest otwartym lotosem
spokojnie patrzę w niebo
woda koi tęsknotę
wiem że przyplynieś
mówię o tym obłoki
słońce i deszcz i wiatr*

*czekanie jest tańcem derwisza
wiruję zapamiętałe
słowa Rumiego niosą mądrość
moje życie stanęło w ogniu
z bliska z daleka
podsycaś płomienie*

*czekanie jest krzykiem wilka
głęboko w noc w sen
który przychodzi późno
i czmycha przed świtem*

czekanie jest aktem wiary

*oddycham
czekam*

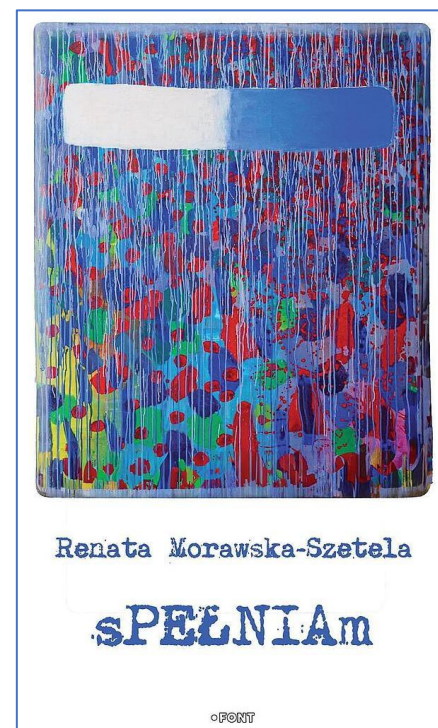
„Czekanie jest aktem wiary” (genem życia) – mówi poetka, której nie obca jest filozofia Zen ciężąca ku poznaniu swej prawdziwej natury. Z jednoczesnym – mówię tu o Renacie Morawskiej-Szeteli w geście tworzenia – naśladowaniem Jezusa – chrześcijański sposób życia – które jest poszukiwaniem prawdy. „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J,14,6). Z tajemnicą, którą poetka zamknęła w lirykach, a jej echa wyczuwamy podskórnymi: „nikt nie zobaczy / nikt nie usłyszy / tylko ziemia / na zaw-sze już / będzie / w tym miejscu // drżała”.

Na koniec tego szkicu sięgnę po liryk „Piełgrzym”, wyrosły na rozdrożu metafory i

mitu. Bohater (ja liryczne) przeszyty strachem drogi (wędrówki), targany wiatrem spod Szynieli „wiele razy wychodził z domu / wiele razy domykał furtkę i szedł / bliższe i dalsze cele / prowadziły go do spraw / powszednich i jednoznacznych”. Żarna codzienności miały „mąkę” czasu. Widzimy to w bruzdach twarzy, chybłości rąk, mgły widnokręgu. Poznać (zobaczyć) co jest tam... za górą – „niewiele wiedział o drodze / która przyjęła go na kilka miesięcy” – jest wpisane – wedle poetki – w dramat ludzkiego losu, w jego żarliwość i dumę. Połączony z niewidzialnymi mocami, które go tworzą (kierują), z których czerpie siłę, lub które nakładają pęta: „czuł Ostateczność i Zaufanie / pod wieloma postaciami – / prowadziły go / przez trzy tysiące kilometrów / – wskazując kierunek / podejmując na nocleg / częstując napojem i strawą / (...) / głodem i deszczem // (...) stopy poranione były jego świadectwem / gdy dotarł do Santiago // (...) – ostatnie koraliki intencji / dopowiedziały się same –”.

Santiago de Compostela miejsce spoczynku św. Jakuba Większego, apostoła, ucznia Jezusa Chrystusa. Od średniowiecza ośrodek kultu i cel pątnictwa obok Rzymu i Ziemi Świętej. Taki jest zwykły (niezwykły) człowiek. Na którego uwagę w tym dziwnym, zabieganym (anonimowym) świecie zwróciła – wielki szacunek – Renata Morawska-Szetela. Człowiek wszechczasów, łamiący bariery z bakcyłem boskości, zwrócony twarzą – „w ogrodzie i sercu” – na skraj świtu jego przeznaczeń. To tylko... moje, osobiste widzenie. Czytelnik sam musi sięgnąć po tom. I wydać wyrok!!!

Jerzy Stasiewicz



Renata Morawska-Szetela, *sPEŁNIAM*. Wydawnictwo FONT, Poznań 2024, s. 50.

Miałam kiedyś brata

(Dokończenie ze strony 12)

Śmierć zmienia optykę. Widać to choćby w „Starości”, gdzie podmiot postrzega starość (tę, na którą się w innych okolicznościach wyłącza nie utyskuje) jako „przywilej”. Co, rzecz jasna, ma także podkreślić, że brat zmarł zbyt wcześnie, jako młody jeszcze człowiek.

Podmiot jest poetką, a zatem nie dziwi, że z tematem umierania usiłuje uporać się poprzez literaturę. Zapuszcza się przy tym w głębinę języka, w „semantykę”. Żali się na leksykę, która gmatwa to doświadczenie, przez eufemizmy nie oddaje jego bezbrzeżnego bólu, a nawet i komprimuje to dramatyczne przeżycie.

„Uśmiech pośmiertny”

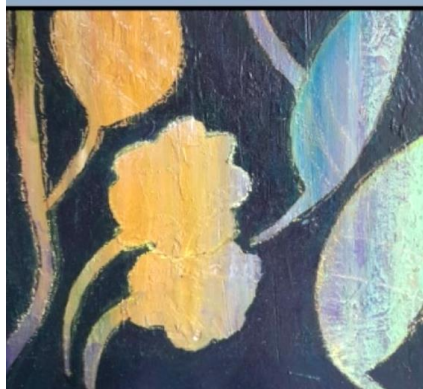
*Dlaczego nie uśmiechasz się
lekko, tak leciutko,
niemal niezauważalnie,
jak każdy normalny
nieboszczyk?*

*Pytam o to w duchu
tylko siebie.*

*I wiem, że na to też
nigdy nie znajdę odpowiedzi.*

RENATA BLICHARZ

Miałam kiedyś brata



Śmierć brata generuje serię pytań i wątpliwości. Od tych kluczowych, jakie pojawiają się zawsze do takich, jakich się raczej nie spodziewamy. Mnogość pytań, szczególnie kierowanych do zmarłego, do Boga, losu, świata czy samej siebie, świadczy o wielkim chaosie, jaki towarzyszy podmiotowi. Jej uporządkowany świat runął, teraz stąpa po zgłiszczach i co krok osuwa się na niestabilnych gruzach. Szuka odpowiedzi na nawet te najbardziej abstrakcyjne pytania. Dla mnie to kolejne podkreślenie tego, jak bardzo śmierć jest zjawiskiem skomplikowanym, pustoszącym, wymagającym.

Gdzieś, pomiędzy tymi wierszami, przemyka też kwestia samotności. Zwykło się mówić, że samotny jest ten, kto oplakuje zmarłego. A podmiot Blicharz (jak to często bywa) postrzega rzecz zgoła inaczej, skupiając się w pierwszej kolejności na kimś (nie na własnym bólu), jak np.:

„Wielka samotność”

*Trumna
w żałobników tłumie.
Ty sam.*

Samotny w trumnie.

Kończący tom cykl haiku to jeden z najbardziej emocjonalnych fragmentów tej książki.

Dobrym rozwiązaniem było złożenie tej książki z miniatur poetyckich. Krótka forma trafia celniej i głębiej. To krótkie komunikaty, które możemy odczytywać jako liryczne spazmy, z przerwą na zaczerpnięcie oddechu. U Blicharz jest wszystko to, co istotne, każdy utwór skupia się na konkretnej myśli, chwili, pewnym zdarzeniu. Podmiot wyjaśnia to w wierszu bez tytułu:

*Z czasem przekonuję się
coraz bardziej,
że nie trzeba wielu słów
żeby wyrazić
to, co
tam,*

najgłębiej.

„Miałam kiedyś brata” to zatem liryczne osławianie cierpienia. Pewnego rodzaju pamiętnik żałobny, w którym podmiot szuka wyjaśnień, docieka, ale te próby prowadzą w ślepe uliczki – ciągle dochodzi się do ściany. A jednak, jak mi się wydaje, wcale nie chodzi tu o to, aby uzyskać odpowiedzi, ale by nieustannie pytać...

Kinga Młynarska

Iwona Pinno

Motył

umarła gąsieniczka bólu
wżera się w duszę
jak w zielony liść sałaty
karmisz ją w ogrodzie
własnych emocji
ból w święto zmarłych urośnie
na grubość palca
włożonego w bok Chrystusa
chcesz by umarł w nim
na zawsze...
ale on odnawia się tylko
w prometeuszowym wysiłku
w schowanej pod liśćmi
poczwarcie bezruchu
z niego urodzi się motyl

by na zawsze unicestwić przemijanie
uleci ku niebu
beztrosko cudownie

Myśli

Obserwujesz je, jak suną
niebem błękitnej jaźni
chcesz by odpłynęły daleko
ciemne chmury smutku
możesz tylko sprowadzić
je deszczem łez na ziemię
w ogrodzie twoich marzeń.

Niedługo jest czas siewu
niech będą wodą życia
dla ziarna co kiełkuje już
ale jeszcze nie wie
jaki będzie jego owoc
potencjał smaku, soku,
koloru i zapachu
czekasz na wiosnę
jak na zbawienie
poranek wciąż zimowy

Ten port nazywa się rozstanie

kochany tatku... Tak
mówiłam często do ciebie,
odszedłeś w zaświaty
w dolinę cieni
wśród książek i obrazów
została pustka...
jak wystygły krater wulkanu

smuży się dymek
strofami wierszy
śpiewasz mi do ucha szeptem
„Ten port nazywa się rozstanie”.
Wierzę, że na krótki czas
podążę za tobą
gdy mnie wezwie stwórca
czasoprzestrzeni

To już inna Wielkanoc

Jakże inna jest ta Wielkanoc,
choć płonie paschał - światło w ciemności,
burzy się porządek śmierci w tę noc
a ostateczność na zawsze przy stole zagości.

Zmartwychwstanie tego poranka już nie potrafi
zapełnić tej jedynej zwykłej obecności,
a ja próbuję jakoś objąć to wszystko,
zjednoczyć i sens nadać ludzkiej miłości.

Baranek Boży z flagą zwycięstwa
budzi wiosnę z zimowego uśpienia,
a pieśń drozda rozsada nam skronie
ożywiając swym śpiewem zastygłe marzenia.

W tej chwili zwycięstwa życia nad śmiercią
łzy gorące rozstania popłyną,
gdy doczesność splecie się z wiecznością
przejdziemy odwieczną śmierci dolinę.

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (225)



Fot. Andrzej Dębowski

W przyszłości

Rozkwit cywilizacji wywołuje zachwyt z racji ujawniania nieznanych wcześniej możliwości człowieka. Wywołuje także zachwyt, bowiem wynalazki cywilizacyjne czynią życie bardziej wygodnym. Nie zastanawiamy się nad tym, że wygoda wzmacnia bierność, a brak czynów zmieniających świat na miarę wiecznych ideałów.

Obserwowanemu rozkwitowi cywilizacji nie towarzyszy rozwój kultury duchowej. W procesach edukacji zarówno tej zinstytucjonalizowanej, jak i całościowej nie zauważa się pomocy w rozwoju uczuć, wrażliwości i wyobraźni. Sytuacja ulegnie dalszemu pogorszeniu w związku ze wzmagającym się procesem tworzenia mega-miast, a więc miast zamieszkiwanych przez kilkadziesiąt milionów osób. Jesteśmy jako ludzkość twórcami świata kultury i cywilizacji, ale nasze wytwory niejednokrotnie niszczą człowieczeństwo. Dziś zresztą już jest człowiek pojmowany jako zasób ludzki lub kapitał ludzki, a więc bardziej przedmiot niż podmiot.

Wpływ zabudowy miast, szerokość ulic, wysokość budynków, liczba mieszkańców mają wpływ na psychikę człowieka. Architektura jest tym rodzajem sztuki, który oddziałuje nieustannie na człowieka mimo, że nie wszyscy uświadamiają to sobie. Megamiasta z wieżowcami będą nas przytłaczać i nie wzbudzać przeżyć piękną.

Uczy się nas, by cenić postęp nie precyzując tego pojęcia. Niestety w Europie zespółone zostało w ostatnich latach to pojęcie jedynie z wynalazkami cywilizacyjnymi. Postęp przestał być pojmowany jako wszechstronny rozwój natury człowieka i jego doskonalenie. Nie wywołuje refleksji fakt, że wynalazki cywilizacyjne prowadzą do odosobnienia jednostek. Przykładem może być kontakt internetowy wybierany w imię wygody, zamiast bezpośredniej relacji człowiek - człowiek. Nie bierze się także pod uwagę, że wynalazki cywilizacyjne coraz bardziej oddalają nas od środowiska naturalnego, co powoduje trudności z odbudowywaniem wewnętrznej harmonii.

Ponadto wzmacnia się agresja powodowana nie tylko dążeniem do zysku materialnego, ale także oddaleniem od świata przyrody. Dodam na marginesie, że odbudowywanie utraconej więzi z tym, co naturalne ma sens leczniczy. Przypomnę tu Teatr Laboratorium Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu i jego międzynarodowe parateatralne spektakle o znaczeniu psychoterapeutycznym, które uczyły na nowo odbudowywać utraconą więź z przyrodą.

Wiadomo, że potęguje agresję między człowiekiem a człowiekiem nie tylko chęć zysku, nie tylko brak wystarczającego kontaktu ze środowiskiem naturalnym, ale także przełudnienie. Obserwowany dziś proces narastania liczby wielkich miast, a więc potęgowanie się zatłoczenia wzmacnia konflikty. Wywołuje także wzmożony stan zagubienia i osamotnienia człowieka.

Ludzkość zna przejawy agresji aż do rozlewu krwi, wywołane nienawiścią religijną, polityczną, rasową, rozwarstwieniem materialnym. Natomiast należy przewidywać nowy rodzaj agresji spowodowany nadmiarem ludzi obok siebie żyjących i odseparowanych od ziemi - bo będzie wybetonowana - od drzew i roślin.

W wyniku neoliberalizmu gospodarczego zaostrzy się rozwarstwienie materialne społeczeństwa. Na obrzeżach tych czterdziesto-, osiemdziesięciomilionowych miast osiedlą zapewne osoby najbogatsze, bowiem będą w stanie pokrywać koszty dojazdu do pracy. Nie jest wykluczone, że w slumsy zamienią się śródmieścia nowych megamiast.

Żyjąc w czasie teraźniejszym warto zastanawiać się nad działaniami, które mogą przynieść niepokojące skutki w przyszłości.

Brak szacunku dla ludzi sędziwych zapewne spotęguje się w przyszłości, o ile procesy edukacyjne oraz przepisy prawne tego nie zmienią. Ludzie uznawani za zbędnych w czasach neoliberalizmu ekonomicznego to sędziwi, chorzy, niepełnosprawni fizycznie, chorzy psychicznie, niepełnosprawni intelektualnie. Twórcy kultury wyższej zapewne też będą do tej grupy zaliczani, bo zaznacza się wyraźny zanik czytania książek, zmniejszone zainteresowanie koncertami muzyki poważnej, czy odwiedzaniem galerii sztuki.

Dziś ci, którzy żyją są odpowiedzialni nie tylko za współczesne im pokolenie, ale także za pokolenia kolejne. Świadomość tego jest nikła. Odpowiedzialność zrzuca się na polityków i nie korzysta się z prawa do oporu wobec władzy państwowej. Żyjemy na ogół separując się od innych i egoistycznie zajmujemy się problemami jedynie „swoich”. Neoliberalizm ekonomiczny z hasłami wzbogacania się usprawiedliwia wzmagające się poczucie braku odpowiedzialności jednostki za społeczeństwo i ludzkość. Społeczne działania są wyśmiewane.

Można by jeszcze zahamować procesy niszczące naszą planetę, a więc zarazem i nas samych.

Koncentrując tu uwagę na procesie tworzenia megamiast. Korzystniejsze dla człowieka byłoby miasta małe. Wątpliwiej wartości jest rozbudowa już wielkich miast, czy na przykład znane mi powiększanie miasteczek

uzdrowiskowych, których oddziaływanie lecznicze wiąże się od lat z niewielką liczebnością zabudową, bowiem przynosi ona spokój i pozwala na kontakt z naturą. Jako przykład podam tu Nałęczów, który wkrótce jedynie z nazwy pozostanie uzdrowiskiem o ile nie zahamuje się tego procesu. Nie miałyby też sensu wybudowanie nowej dzielnicy Warszawy.

W wielkich miastach przyszłości nieobojętny będzie dla zdrowia wzmożony bardziej niż obecnie hałas, a także swoisty szum rozmaitych urządzeń cywilizacyjnych. Już dziś nie wszyscy odróżniają półtony, a w przyszłości również inne zmysły doznają zagrożeń nadmiarem wynalazków cywilizacyjnych. Należy się spodziewać wzmożonej inwazji reklam ujednolicejących świadomość i zmniejszających - poprzez siłę manipulacji - swobodę myślenia. Zapewne jedynie ślad pozostanie po medycynie pozaakademickiej dziś starannie niszczonej. Mam na myśli zarówno homeopatię, jak i ziołolecznictwo. Uboczne skutki leków zalecanych przez przemysł farmaceutyczny już dziś wymagają leczenia kolejnymi lekami, co prowadzi do degradacji zdrowia.

Myśląc o przyszłości trzeba zdać sobie sprawę, że spotęguje się proces zastępowania pracy człowieka przez maszyny. Świat robotów rozrośnie się. Maszyny będą spychać człowieka w owych megamiastach do roli biernych bezrobotnych obserwatorów. Traktowanie człowieka jako kapitału ludzkiego zapanauje niepodzielnie. Będziemy jedynie zasobami ludzkimi, kapitałem społecznym. Niestety wobec takiego stosunku do człowieka nie rodzi się protest.

Wzrost liczby osób bezrobotnych może wywołać skutki dziś nieprzewidywalne. Człowiek musi nie tylko coś jeść, ale także mieć czymś zajęty czas. Padają wciąż wielkie słowa o humanizmie. Ale człowiek zostaje zdegradowany przez tzw. wolny rynek i skłaniany do zastępczego życia w świecie wirtualnym. Ten ostatni zapewne będzie w przyszłości bardziej atrakcyjny i charakterem większości audycji przyczyniający się do beznamiętności człowieka. Już dziś są wyraziste sygnały lekceważenia dorobku kulturowego minionych pokoleń.

Aprobowanie tego, co statystycznie przeciętne i nacisk niskiej kultury mediów na świadomość sprawi, że mniej będzie wyrazistych indywidualności. Przewidywany wpływ imigrantów nie będzie wywoływać ani zaciekania poznawczego odmiennością kulturową, ani nie wywoła życzliwości dla tego, co odmienne. Natomiast wzrośnie dążenie do opanowywania Kosmosu, by na innych planetach zakładać megamiasta. Przenoszenie się do nich niczego w istocie nie zmienia, bowiem przeniesiemy tam również nierozwiązane na Ziemi problemy i konflikty.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(70)

4 czerwca 2020

Zrobiłem badania laboratoryjne na posiew i morfologię krwi. Byłem też u dr. Kaczyńskiego, przekazując ustnie relację z mojego leczenia w Wojewódzkim Szpitalu w Rzeszowie. Powiedziałem mu o nowych „guzkach”, które się pojawiły na pęcherzu, gdyż nie otrzymałem w odpowiednim czasie wlewek i że czeka mnie przez to dodatkowy zabieg 17-18 czerwca. K. polecił mi jednak kontynuowanie leczenia w Rzeszowie, a we wtorek mam przyjść i zrobić w naszym stalowowolskim szpitalu USG. Przed obiadem pojechaliśmy z Halinką do marketów na zakupy. Jutro miała przyjechać do Stalowej Woli Patrycja z rodziną, ale nie przyjadą, bo zaniemożęła jej teściowa. Placek, który na tę okazję upiekła Halinka, trzeba zatem zamrozić.

W Sejmie głosowano nad wotum zaufania dla rządu Mateusza Morawieckiego i z jego inicjatywy. Morawiecki wotum otrzymał, ale tylko głosami zjednoczonej prawicy, a więc stosunkowo niewielką przewagą, 15 głosów. Parlamentarzystom opozycji bardzo nie podobało się jego wystąpienie, bo miało charakter piarowski, propagandowy i populistyczny, mocno atakował w nim opozycję, zarzucając jej elitaryzm, który uchodzi dziś za coś negatywnego. Dawniej wiedzą i wykształceniem się szczycono, a dziś ma się je za nic, o ile nie jest się w PiS-ie. Fachowcy liczą się o tyle, o ile popierają rząd. Wybitne autorytety prawnicze, ekonomiczne nie istnieją, jeżeli nie popierają rządu. Trzaskowski zaś objeżdża Polskę i spokojnie prowadzi kampanię wyborczą. Sondaże dają mu na razie 26 proc. głosów, a Dudzie – 41. W Stalowej Woli zbierają też dla niego podpisy. Tusk w samej Brukseli zdobył dla niego – jak sam zapewnił – 300 podpisów. Dziś odbył się na cmentarzu komunalnym w Kielcach pogrzeb znanego pisarza Jerzego Pilcha. Miał charakter prywatny i odbywał się w obrządku ewangelicko-augsburskim.

5 czerwca 2020

Dzień bez telewizora. Myślałem, że to usterka zależna od operatora. Sam nie potrafiłem jej usunąć. Po 17.00 przyszedł pan z Multimediiów. Niestety. Okazuje się, że wysiadł nam stary i wysłużony 20-letni telewizor Philips. Trzeba będzie zatem kupić nowy, może nawet jutro. Halinka ma ochotę na Samsunga którego nam polecał technik.

Dziś zbierano w Stalowej Woli podpisy na Trzaskowskiego. Jak się dowiedziałem z naszych regionalnych mediów, przed City Parkiem ustawiła się kilkudziesięcioosobowa kolejka. Skomentowano to na jednym z portali społecznościowych, że PO w Stalowej Woli wraca do gry. Czy tak będzie, zobaczymy po wyborach.

W Sejmie natomiast awantura po słowach Kaczyńskiego „ta chamska hołota”, odnoszących się do opozycji. Wszystko jest jak w prawdziwym parlamencie: tylko jeszcze się nie biją po głębach! Trudno zresztą, aby posiedzenia Sejmu były nieme. Mieliśmy taki jeden sejm w XVIII wieku, który przeszedł do historii jako „Sejm Niemy”. Inwektywy pod adresem opozycji są rzeczą normalną, podobnie jak to, że polityka i rządzenie to twarda walka. PiS chciałby łatwego przeciwnika. Wiadomo. Ale to tylko marzenie. Jeśli komuś się wydaje, że wszedł do rządu po to, by jeździć limuzyną, dostać mieszkanie w Warszawie i posiadać swój gabinet, to niech sobie znajdzie inne zajęcie. Polityka spala człowieka i ubezwłasnowolnia. Kaczyński o tym dobrze wiedział, dlatego się nie ożenił i żyje w celibacie jak o. Rydzyk. Mamy zatem w Polsce dwóch wybitnych „duchownych”: jeden w Toruniu, drugi – w Warszawie.

Na giełdzie duże ożywienie, na niektórych akcjach obroty są takie jak w najlepszych czasach. Czyżby pandemia okazała się lekarstwem także na giełdę? Inna sprawa, że kurs wielu akcji obecnie wycenianych jest na 20 proc. ich dawnej wartości. Też mam trochę takich, które kupiłem w niewłaściwym czasie i leżą na moim rachunku od wielu lat. Może uda się je wreszcie sprzedać?

6 czerwca 2020

Dziś w Stalowej Woli i na Podkarpaciu gościł prezydent Andrzej Duda. Spotkanie miało charakter pikniku rodzinnego: z biało-czerwonymi chorągiewkami, balonikami i darmowym obżarstwem, grillowanymi kiełbaskami itp. Pogoda piękna, ciepło i nie za gorąco. Warunki znakomite dla imprez plenerowych. Można rzec pierwszy prawdziwie wiosenny dzień. Ludzie o godzinie 19.00 jeszcze siedzą na ławkach. Młodzież spaceruje a dzieci biegają po placu zabaw. Halinka będzie miała zapewne trudną noc, bo wraz z nastającym ciepłem będzie tam teraz zawsze bardzo głośno. Musi się jednak do tego przyzwyczaić, bo wakacje blisko. Zdaje się, że lumbago wreszcie przestało dokuczać. Potwierdzi się to na dobre jutro, jak będę wsiadał do samochodu, by pojechać do lasu. O 19.00 wzięła mnie drzemka. Znalazłem się w objęciach Morfeusza i śnił mi się dom kultury ZMT w Tarnowie, w którym podjąłem pierwszą pracę po studiach. Był to naprawdę przyjemny sen połączony ze wspomnieniami. Oglądałem sale ćwiczeń, znajome twarze, wszyscy mnie pamiętali i mile witali. Wyglądało na to, że przyjechałem tam z jakąś niezapowiedzianą wizytą. Ale nie był to pierwszy taki sen. Bo podobne już kiedyś miewałem. Kiedy mam takie właśnie sny, to myślę, że śmierć się zbliża. Tym bardziej że z powodu lumbago i zimnych nocy nie czułem się ostatnio najlepiej. Byłem też bardzo osłabiony. Dziś po raz pierwszy tej wiosny będę spał przy uchylonym oknie.

7 czerwca 2020

Rano temperatura wynosiła 15 stopni. Dzięki temu mogłem spać w komfortowych

warunkach. Lumbago też jakby się cofnęło i mniej mi dokucza. Odczułem wreszcie prawdziwą wiosnę fizycznie i duchowo. Po śniadaniu pojechaliśmy do Ciemnego Kąta, powitał nas stary przyjaciel, pies Kumpel. Towarzyszył nam jak zwykle na spacerze. Schronisko w leśniczówce niestety ma już tylko dwa psy. Stary, głuchy i ślepy pies zdechł, a drugi, czarnobiał, wyskoczył z podwórza prosto pod samochód, pewnie należący do nadleśnictwa, i zginął na miejscu. Teraz przywożę mniej jedzenia, tylko dla dwóch psów, a nie jak było dawniej 3-4. Na leśnych ścieżkach przyjemnie, choć – jak stwierdziła Halinka – duszno. Lumbago już nie dokuczało. Dlatego naszą stałą trasę pokonaliśmy w ciągu godziny.

Zaczytuję się w „Zarysie dziejów religii” (wydanie z roku 1976), prawie codziennie 2-4 stron. Przeczytałem już część poświęconą judaizmowi, autorstwa Witolda Tylocha, bardzo interesującą i pobudzającą do wielu głębszych refleksji, a od 2 tygodni czytam Józefa Kellera o początkach chrześcijaństwa. Odrzucam oczywiście marksistowską interpretację, u jednego i drugiego, bardzo naciągana, ale oderwać się od tej książki nie mogę, choć niestety liczy ponad 1000 stron. Przeraża mnie to, że chrześcijaństwo było od samego początku „rozszarpywane” przez różnych nawiedzonych „teologów”, czyli tzw. fałszywych proroków. A jakich dokonywali odkryć w sferze metafizycznej, głowa puchnie! Cała czas trwała walka o utrzymanie jedności. Nie było jednego stulecia spokoju bez jakiejś schizmy czy herezji. Utrzymanie jedności w takim wydaniu jak dziś, można uznać za cud. Chociaż cena tego była wysoka. Także w czasie przesładowań chrześcijaństwa w czasach rzymskich, jak i później, gdy chrześcijaństwo stało się religią państwową, tj. od czasów Konstantyna Wielkiego. Najczęściej chciano nadać własną interpretację Ewangelii, niekiedy wprowadzano elementy z innych religii, uprawiano tzw. synkretyzm religijny. Oj, przeszło chrześcijaństwo przez dwa tysiące lat drogą niesamowitą. Choć zapoznałem się z jego dziejami dopiero do XIV wieku. Może to czasami ludzi prostych nawet gorszyć. Ale takie były wówczas czasy, że na heretyków czy schizmatyków, gdy nie pomagały upomnienia, następowała zaraz ekskomunika, a później także – stos i więzienie. Dawniej Biblię mogli znać tylko ludzie uczeni, a lud prosty to, co mu opowiadali o Biblii duchowni. Czytanie Biblii przez świeckich zaczęło się tak na dobre dopiero od Reformacji, gdy Luter przetłumaczył Stary i Nowy Testament na język niemiecki. Później w XVI wieku przetłumaczono na inne języki i w innych krajach. Powstawały dzięki Gutenbergowi drukarnie. Może dlatego nieżyjący już od 20 lat Józef Keller, duchowny i profesor KUL, mając za sobą taką olbrzymią wiedzę, będąc już w wieku dojrzałym porzucił stan duchowny i stał się świeckim naukowcem, wykładowcą na Uniwersytecie Warszawskim.

cdn.

Mirosław Osowski

POEZJA

Artur Chlewiński, *Wiersze z różą*. Projekt okładki i stron tytułowych (według zamysłu autora): Paweł Nieczytoruk. Wydawnictwo „Nortbertinum”, Lublin 2023, s. 46.

Grażyna Cylwik & Beata Kulaga, *Na fali*. Redakcja, korekta i opracowanie graficzne: Beata Kulaga. Wstęp: Irena Słomińska. Grafiki na okładce: Anna Wajda. Zdjęcia Jan i Beata Kulaga. Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2022, s. 38.

Grażyna Cylwik & Beata Kulaga, *Pod parasolem*. Redakcja, korekta i opracowanie graficzne: Beata Kulaga. Wstęp: Autorki. Grafiki na okładce: Anna Wajda. Zdjęcia Jan i Beata Kulaga. Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2021, s. 38.

Maciej Froński, *Bielski tramwaj*. Ilustracje i projekt okładki: Alicja Jakimów. Zdjęcie autora na okładce: Rafał T. Czachorowski. Maciej Froński, Bielsko-Biała 2023, s. 22.

Maya de Lacoste, *Passages frontalières / Przejścia graniczne*. Przełożył z polskiego: Erik Veaux. Seria *Poetes des cinq continents*. L'Harmattan, Paryż 2023, s. 150.

Ewa Lipska, *Wariacje Geldbergowskie*. Opracowanie graficzne: Robert Kleemann. Obraz na okładce: Yves Tanguy, *Jour de lenteur* (1937). Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 56.

Anna Matysiak, *Pojedynek*. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 142.

Rod Mengham, *2019 waza w kawałkach / 2029 the vase in pieces*. Tłumaczenie wierszy: Renata Senktas, tłumaczenie próz: Adam Zdrodowski. Projekt graficzny: Anna Matysiak. Na okładce i w książce wykorzystano przetworzone fragmenty zdjęć z festiwalu Przestrzeń Słowa w Sosnowcu; zdjęcia z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sosnowcu. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 24.

Joanna Miłosz-Piekarska, *W Krasnogrudzie i inne wiersze*. Grafika: Wiesław Szumiński. Opracowanie graficzne: Krzysztof Czyżewski. Seria poetycka *Inicjał*. Fundacja „Pogranicze”, Ośrodek „Pogranicze, sztuk, kultur, narodów”, Sejny 2023, s. 56.

Joanna Pollakówna, *Wieczność dopełni. Wiersze z lat 1958-2002*. Wybrał i przedmową opatrzył: Jan Zieliński. *Odnalezione*, wybrała i postłowiem opatrzyła: Agata Szulc-Woźniak. Przedmowa: Jan Zieliński. Projekt okładki i ilustracja: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 608.

Marcin Orliński, *Późne słońce*. Projekt graficzny: Marcin Markowski. Wydawnictwo Wolno, Lusowo 2023, s. 86.

Stefan Rusin, *Bez retuszu*. Ilustracja na I stronie okładki: Stefan Rusin. Fotografia na IV stronie okładki z archiwum autora. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 212. Instytut Książki, Gdynia-Kraków 2023, s. 96.

Stefan Rusin, *Żar i pokusa*. Redakcja: Sebastian

Wysocki. Na I i IV stronie okładki: oraz na stronach 5 i 61 reprodukcje prac Autora. Wydawnictwo Glicynia, [bez miejsca wydania], s. 168.

Małgorzata Skwarek-Gałęska, *Puchar Likurga / Copa de Licurgo*. Tłumaczenie na hiszpański: Ada Trzeciakowska. Konsultacja i posłowie: Konrad W. Tatarowski. Korekta: Zespół. Okładka: Dominika Anna Gałęska. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2025, s. 124.

Janina Barbara Sokołowska, *W podręcznej torebce noszę ich kości / I carry their bones in my handbag*. Przekład na angielski: Marta Maria Chmielowiec. Projekt okładki: Kamil Potęga, Studio Grafpa. Agencja Wydawnicza Gajus, Gdańsk 2023, s. 94.

Leszek Szulc, *Król Patagonii*. Ilustracja na I stronie okładki: Ferbugs z Pexels CCo Content. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 215. Instytut Książki, Gdynia, Kraków 2023, s. 64.

Marcin Świątlicki, *Sierotka*. Projekt graficzny: Łukasz Paluch / AnoMalia art. Studio. Projekt okładki: Szymon Szymankiewicz. Wydawnictwo Wolno, Lusowo 2023, s. 88.

Barbara Tyszkiewicz, *Zawieszeni z chmurze*. Opracowanie redakcyjne, projekt okładki i opracowanie graficzne: Barbara Tyszkiewicz. Wydawca: Barbara Tyszkiewicz, seria „Literka”, nr 5. Płock 2025, s. 106.

Ryszard Wasilewski, *Ciągle w drodze. Wybrane wiersze i poematy*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Redaktor techniczny: Mirosław Głodkowski. Korekta: Zespół. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2025, s. 468.

Piotr Wojciechowski, *Lato świetlne*. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 80.

Marek Wołyński, *Pajęcza harfa*. Projekt okładki: Andrzej Szejnweis. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2023, s. 84.

Grzegorz Wróblewski, *Niebo i jointy*. Projekt okładki: Anna Matysiak. Na okładce wykorzystano zdjęcie Grzegorza Wróblewskiego z cyklu *Earth Research*. CONVIVO, Warszawa 2023, s. 86.

PROZA

Magdalena Miecznicka, *Szczęście*. Projekt okładki i stron tytułowych: Urszula Gireń. Na okładce fragment fotografii pochodzącej z zasobów Freepik / © magoclantern 13. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 368.

Deesha Philyaw, *Sekretne życie pobożnych kobiet*. Przełożył: Rafał Lisowski. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Obraz na okładce: Jonathan Green, *First Sunday*, 1955 © by Jonathan Green. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 192.

Paweł Potoroczyn, *A to było tak*. Projekt okładki: Karolina Żelazińska. Ilustracja na okładce, praca z cyklu *Samotność*, Witold-K. Wielka Litera, Warszawa 2023, s. 328.

Paweł Rzewuski, *Syn Bagien*. Projekt okładki i stron tytułowych: Robert Kleemann. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 448.

Urszula Stokłosa, *Niebożęta*. Okładka: Joanna Walczykowska. Zdjęcie autorki: Michi Baumann. Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2023, s. 202.

Mieczysław Szabaga, *Kanadyjski notatnik / Canadian book*. Przekład na język angielski: Agnieszka Andrzejewska. Opracowanie edytorskie: Mieczysław Szabaga, Mateusz Szwed. Projekt okładki: Janusz Maik. Zdjęcia na okładce: St Andrews Church, Simone Street, Toronto (przód), Autor na platformie widokowej CN Tower Toronto (tył). Wydawca: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, Przemyśl 2024, s. 76.

Joanna Szczepkowska, *Wyspa Teo*. Projekt okładki: Karolina Żelazińska. Ilustracja na okładce: Joanna Szczepkowska. Zdjęcie autorki: Jakub Celej. Wielka Litera, Warszawa 2023, s. 370.

Haska Szyjan, *Za plecami*. Przełożył: Michał Pełtryk. Projekt okładki: Urszula Gireń. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 440.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Dan Jones, *Krzyżowcy. Epicka historia wojen o Ziemię Świętą*. Przekład: Jan Dzierżgowski. Projekt okładki: Urszula Gireń. Grafika na I stronie okładki: domena publiczna. Opieka redakcyjna: Natalia Gawron-Hońca, Karolina Pawlik, Urszula Ilniecka-Gębarowska. Opieka promocyjna: Aneta Kozłowska, Maciej Pietrzyk. Konsultacja merytoryczna: Wojciech Mruk. Adiustacja: Witold Kowalczyk. Korekta: Grażyna Rompel, Joanna Kłos. Indeks: Tomasz Babnis. Wydawnictwo Znak, Kraków 2025, s. 576.

Krzysztof Mroziwicz, *Teatr wspaniały*. Na okładce wykorzystano zdjęcia ze spektaklu „Spadanie” w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego, Teatr Stu. Zdjęcia pochodzą z archiwum Teatru Stu. Zdjęcia: Jacek Stołoska i Jacek Szmuc. We wkładce wykorzystano zdjęcia Bread and Puppets Theatre (z domeny publicznej). Projekt okładki: Marcin Wojciechowski. Redakcja: Gabriel Michalik. Korekta: Lech Szewczyk. Wydawnictwo Vis-à-vis, Kraków 2025, s. 254.

Stefan Rusin, *Malarstwo pastelowe*. Redakcja: Sebastian Wysocki. Projekt okładki, i opracowanie graficzne: Jacek Antoniewski. Na I stronie okładki reprodukcja obrazu „Macierzyństwo” Stefana Rusina. Wydawca: Setidava – Wydawnictwo Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koninie, Konin 2024, s. 152.

ks. Józef Tischner, *Rok z Tischnerem*. Wybór i opracowanie: Wojciech Bonowicz. Projekt okładki: Dorota Piechocińska. Redaktorka nabywająca i prowadząca: Kinga Janas. Opieka redakcyjna: Katarzyna Węglarczyk. Korekta: Katarzyna Onderka. Wydawnictwo Znak, Kraków 2024, s. 214.

Miroslaw G. Majewski

Buszujący w antykwariatach

(2)

Sajgon kojarzy się z filmami z Chuckiem Norrisem, bądź obiegowym powiedzeniem o pejoratywnym nośniku „co za Sajgon!” Książka Karola Maliszewskiego nawiązuje (moim zdaniem nieco na wyrost), do tego drugiego „Sajgonu”. Narrator, który wita nas w pierwszym rozdziale jest belfrem, nazywa się Teodor Szemeta, jego kolegą z ciała pedagogicznego jest (sic!) Karol Maliszewski, nauczyciel, który para się literaturą, jest znanym regionalistą w mieście Nowa Ruda, w której się urodził, dorastał, dojrzewał i którą zna od podszewki z tytułowym „Sajgonem” włącznie. „Sajgon” jest dzielnicą patologiczną, w której matki uczennic zajmują się nierządem, śmierdzą denaturatem, a dzieci z „Sajgonu” mają wszy i czuć od nich stęchłą. Tu trzeba zaznaczyć, że autor nie idzie w stronę „Poematu pedagogicznego” Makarenki, słysząc raczej echa prozy Charlesa Bukowskiego, miejscami Jana Himilbsbacha, ale przywołany przez autora bohater „Czarodziejkiej Góry” Manna, Settembrini staje się kluczem do humanistycznego rozumienia tej książki. Karol Maliszewski patrzy na świat z punktu widzenia humanisty, nie poucza, analizuje, przeżywa, opisuje świat zewnętrzny i swoiste tego świata rozumienie. Boryka się z tym, co nazywa sobą zewnętrznym i sobą wewnętrznym. Jak pogodzić świat, w którym proboszcz układa antyniemieckie kazanie z uczennicą z „Sajgonu” która robi „loda” za kasę, i dyrektorkę szkoły która robiąc karierę, robi ją nie fair!

Autor nie zadając pytania wprost, przemycia je pomiędzy wierszami, czy „Sajgonem” nie jest nasz świat?

Książka podzielona jest na XXVII rozdziałów, i niekoniecznie musimy ją czytać od pierwszego do ostatniego. To coś jak w „Gra w klasy”, Julio Cortazara można ją czytać dowolnie, nawet od środka (lub według podanego przez Argentyńczyka klucza). Fabuła nie toczy się w klasyczny sposób, zmieniają się też narratorzy, przeskakujemy z Nowej Rudy do Islandii, zahaczając po drodze przez północne Niemcy. „Sajgon” jest czymś w rodzaju publicznej spowiedzi autora (wręcz czułem, że pisanie sprawia autorowi ogromną ulgę), spowiedzią szczerą do bólu, gdyż ten noworudzki „Sajgon” jest jedynie symbolem ogólnościowego „Sajgonu”, a przede wszystkim „Sajgonu” w nas samych.

Karol Maliszewski ma doktorat z literatury, roznawstwa, być może dlatego nie uznaje środków znieczulających.

To nie jest recenzja...

To refleksja po arcyciekawej lekturze.

Polecam.

Karol Maliszewski, Sajgon. Biuro Literackie, Wrocław 2009.



Kiedyś byli inni – czyli uwagi o tolerancji

Jest wiele zapomnianych słów, tracących swoje znaczenie. Podobno na tym polega żywy, rozwijający się język. Odkąd, jako ludzie nauczyliśmy się mówić i komunikować mamy swoje przemyślenia, zdania, stanowiska i poglądy zróżnicowane, a i skrajne również. W historii rządzący zawsze uciszali tych, którzy mieli inne zdanie niż ich własne – oficjalne. Ci, którzy mieli to zdanie odrębne, a nie chcieli być uciszani nauczyli się więc milczenia, stworzyli podziemne strumienie informacji, literatury, wiedzy, filozofii. W sytuacjach zagrożenia władzą despotyczną uczyliśmy się również podwójnej etyki i moralności – tej na zewnątrz, aby przetrwać i tej własnej, innej, prywatnej. Było całe pokolenie powojenne uczone innej historii w szkole, a zupełnie czegoś innego w domu. Nasze dzieje, położenie geograficzne i zmieniające się systemy polityczne spowodowały, że powstało pojęcie „wewnętrznej emigracji” stanowiącej najdobitniejsze określenie milczenia w skali społecznej. Oznaczało ono brak akceptacji, utrzymanie własnych poglądów tylko dla siebie, brak komunikacji ze światem zewnętrznym. I w tych trudnych czasach, takich jak okres różnych okupacji, pseudosocjalizmu, emigracja wewnętrzna pozwalała na „pozostanie sobą” wobec tego, co wokół było nie do zaakceptowania. Ale... W wielu sytuacjach konfrontacyjne zderzenia rozwiązywano siłowo na ulicy przy pomocy pałek, wodnych armatek. W konfrontacji postaw, poglądów pomiędzy ludźmi stanowiącymi inteligentną elitę, zachowywano poszanowanie dla adwersarza, danie mu możliwości argumentowania swojej pozycji, przedstawienia poglądów. Dziś nie ma tej zależności pomiędzy pozycją mówiącego, jego wykształceniem, pełnioną rolą społeczną np. profesor uniwersytecki a tym, co i jak mówi i pisze zwłaszcza w tzw. mediach społecznościowych. Jeśli nie użyje języka kiedyś

uważanego za język ulicy, to nic nie powiedział, jeśli nie zwyzywa, nie obrzuci błotem przeciwników to znaczy, że jest „miękki, tchórzliwy” i nie ma poglądów. Nic bardziej mylnego. Jeśli profesor uniwersytecki, mający wiele lat doświadczenia naukowego, dydaktyki, korzysta z takiej formy wypowiedzi, tak bardzo emocjonalnie negatywnej, żeby nie powiedzieć nienawistnej dla drugiej strony, to znaczy, że on niczym nie różni się od tych, którzy za argument dyskusyjny mają kamień wyrwany z bruku, młotek, łom czy pałkę. To po co wykształcenie, doświadczenie... Co więcej, należy zadać sobie pytanie czego uczy się młodych, którzy dziś są studentami... Konsekwencje są jeszcze inne. Znam profesorów uniwersyteckich, którzy osiągnęli ten tytuł wielkim wieloletnim wysiłkiem i pracą, a dziś go nie używają, bo im wstyd przyznać się, że są z tej samej grupy społecznej, z tej samej, podobno wykształconej, elity. Gorzkie i smutne.



Fot. ©Andrzej Walter

Ten tekst powstał w odpowiedzi na napisany komentarz przez profesora filozofii, a dotyczący wyników wyborów prezydenckich. Wybory mają taki wynik, o jakim zdecydowała większość wyborców. Należy to przyjąć jako fakt, z własną głęboką analizą dlaczego do tego doszło, kto kiedy i w którym momencie popełnił błąd, jeśli w kategoriach błędów rozpatrywać sytuację... Tak zrobiłby człowiek dojrzały, kontrolujący swoje emocje i szanujący drugiego człowieka. Tego nam brakuje. Nienawiść, powszechnie rozchodząca się jak fala po rzuceniu kamieniem w wodę, brak jakiegokolwiek dialogu nie wróży niczego dobrego, a już nam pewno nie wzmacnia autorytetu niektórych profesorów w tym również filozofii... A szkoda, bo to oni powinni uczyć nas relacji społecznych.

prof. Anna Pituch-Noworolska

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor naczelny – Andrzej Dębkowski.

Współpraca: prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Justyna Miszczak, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl